KOŚCIÓŁ NA SEKSIE STOI

str. 10-11

FAKTY PO MITACH

Nr 2 (278), 9 – 15 stycznia 2026 r.

str. 15

9 772719 530604 02

WENEZUELA: ŚNIEG, OGIEŃ I MARYLA RODOWICZ: Wszystkie znaki na niebie i ziemi zapowiadały, że coś się stanie. Czuli to rasowi analitycy, ale żaden nie potrafił ułożyć znaków w logiczną całość... (Darek Cychol, str. 2)

SŁUŻKI PATOLOGICZNEJ MIŁOŚCI: W XXI w. nadal są osoby, które nie tylko wierzą w wyimaginowanego przyjaciela, ale z miłości do niego dają się zamknąć w klasztorach... (prof. Joanna Hańderek, str. 7)

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT) ISSN 2719-5309 INDEX 434000 tygodnikfaktypomitach faktypomitach.pl

eprasa.pl 43eadab36b

Akademia absurdu

Wenezuela: śnieg, ogień i Maryla Rodowicz

Wszystkie znaki na niebie i ziemi zapowiadały, że coś się stanie. Czuli to rasowi analitycy, ale żaden nie potrafił ułożyć znaków w logiczną całość.

Zima znowu zaskoczyła drogowców. To akurat nie dziwi, ale skala zaskoczenia (samochody zasypane na drogach, klęska transportu kolejowego) była szokiem. Czekałem na jakiś komunikat polskiego MSZ, które powołując się na ustalenia wywiadu Ukrainy oświadczy, że kłopoty z aurą są wynikiem działań hybrydowych rosyjskiego GRU. Nie doczekałem się. Widać zapadła polityczna decyzja, by w nowy rok wejść ze spokojem. Choć śnieg sypał jak najęty, władze wykopały spod niego i postawiły na scenie w Katowicach przebraną za kowbojkę Marylę Rodowicz.

Realne sankcje

Bałem się przez cały pierwszy dzień nowego roku, bo śnieg dalej sypał. 2 stycznia naprawdę się przeraziłem. Komercyjny serwis Polskiej Agencji Prasowej (MediaRoom – Polityka i społeczeństwo) postraszył Polaków komunikatem Ministerstwa Sprawiedliwości. Ludzie ministra Żurka przypomnieli, że weszły w życie wyższe kary za wypalanie traw. „Koniec z naganą – realne sankcje za realne zagrożenia" – uprzedzili. „Wypalanie traw pod śniegiem? To musi coś znaczyć" – pomyślałem. Nie myliłem się – kolejnego dnia Stany Zjednoczone zaatakowały Wenezuelę porywając z Caracas jej prezydenta z pierwszą damą.

Wywiad Ukrainy i polskie MSZ milczały na temat tego, co się stało. Na szczęście znów dostałem serwis MediaRoom PAP, a w nim komunikat Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. „Premier Donald Tusk wziął udział w Elblągu w odprawie poświęconej aktualnej sytuacji pogodowej. *Początek roku stoi pod znakiem zdarzeń, które wymagają naszej pełnej mobilizacji* – podkreślił podczas odprawy. Jednocześnie podziękował wszystkim za dotychczasowe zaangażowanie i prosił o zachowanie czujności, aby pogoda nikogo nie zaskoczyła" – przeczytałem. Bezpośredniego nawiązania do wypalania traw nie znalazłem, ale z zadowoleniem odkryłem, że polski rząd – ustami premiera – odniósł się do wydarzeń w Wenezueli; ostro, wręcz agresywnie, jak przystało na światowego obrońcę pokoju i wolności. „Takie masywne zdarzenia oddziałują na cały świat, więc będziemy reagować i przygotowywać się do nowej sytuacji" – przekazał Donald Tusk. Czyli jednak atak zimy, wypalanie traw, Maryla Rodowicz na sylwestrze TVP i atak USA na Wenezuelę mają ze sobą coś wspólnego…

Radośnie na temat „masywnych zdarzeń" wypowiadał się Donald Trump. Wprost stwierdził, że nie odda prezydenta Maduro, bo chce go sobie osądzić w Stanach. Co do rządzenia w Wenezueli, to zastanowi się, komu je powierzyć, natomiast już zdecydował, że będzie wydobywał i sprzedawał wenezuelską ropę. Ot, prawdziwy, obrońca wolności, pretendent do Pokojowej Nagrody Nobla no i… nasz najwierniejszy sojusznik.

4 stycznia stanowisko w sprawie Wenezueli zajął w końcu wicepremier i szef polskiego MSZ Radosław Sikorski. Ostro, wręcz agresywnie, jak przystało na światowego obrońcę pokoju i wolności. „Mija kolejna doba, jak nasi suwereniści nie bronią suwerenności Wenezueli. Czyżby obowiązywała tylko wobec Unii Europejskiej, która jej nie zagraża?" – przywalił Sikorski polskiej prawicy. Rozbiór logiczny tego wpisu jasno dowodzi, że – zdaniem polskiego wicepremiera i ministra spraw zagranicznych – świat powinien bronić suwerenności Wenezueli, a tym samym potępić agresję USA. Pytanie więc: dlaczego tego nie zrobiliśmy?

Amerykańskie onuce

Dlaczego natychmiast po ataku nie zaproszono do MSZ RP ambasadora USA w Polsce w celu wręczenia mu noty protestacyjnej? Dlaczego nie wezwaliśmy wojsk amerykańskich do opuszczenia terytorium naszego kraju? Dlaczego nie wydaliliśmy z RP wszystkich amerykańskich agentów CIA? Dlaczego nie zmniejszyliśmy obsady amerykańskich placówek dyplomatycznych? Dlaczego nie zablokowaliśmy działalności mediów amerykańskich w Polsce, w tym holdingu TVN? Dlaczego nie przeprowadzono w MSZ, MSWiA i MON czystki pod kątem ludzi wspierających politykę USA? Dlaczego nie idą w odstawkę oficerowie po kursach CIA, FBI i armii Stanów Zjednoczonych? Dlaczego nie krzyczymy o konieczności wyrugowania z Polski kapitału amerykańskiego? Dlaczego nie jesteśmy orędownikiem nałożenia sankcji na amerykański sektor bankowy? Dlaczego nikt nie wzywa do bojkotu towarów wytworzonych przez kapitał amerykański i nie dopomina się wyeliminowania amerykańskich sportowców z imprez międzynarodowych? Odpowiedzi na te pytania są oczywiste: Polska ma tyle wspólnego z suwerennością, ile rząd Trumpa z praworządnością.

O ile znam realia MSZ, zakończy się na powołaniu „zespołu zadaniowego ds. Wenezueli", który z czasem przekształci się w zespół „międzyresortowy". W tym czasie dalej będziemy nabijać Amerykanom kabzę, płacąc im za broń, którą powinniśmy mieć ze względu na zagrożenie ze strony wrogów Ameryki. Za rok ktoś sobie przypomni o „międzyresortowym zespole ds. Wenezueli" i zada naiwne pytanie: co z udziałem naszych firm w „odbudowie" tego kraju. Usłyszy, że „nic", a jeśli będzie niemądrze dopytywał o powody, usłyszy, że są takie same jak w przypadku Iraku, Afganistanu, Libii itd. Kogo następnego zaatakuje Ameryka? Kubę, Kolumbię (już słychać zapowiedzi), Kanadę (plany przyłączenia jej do USA) czy jednak Danię, która ma pod swoją kuratelą Grenlandię? Założę się, że król Danii Fryderyk X ma gorszą ochronę od prezydenta Maduro, czyli pojmanie go i wywiezienie do USA nie powinno być problemem. Czy nasze MSZ nie powinno wzywać obywateli polskich do opuszczenia tego kraju? No i kogo poprzemy w tej wojnie, jeśli walczyć ze sobą będą dwa kraje NATO?

Sojusznik naszego sojusznika

Jakoś tak samoistnie ciśnie się pytanie: czy atak USA na Wenezuelę mógł odbyć się bez – choćby „cichej" – zgody Rosji? Jeśli taka była, to mielibyśmy sytuację, w której nasz „najważniejszy sojusznik" jest partnerem Moskwy. Czyli musiałby jej pomóc w walce z Ukrainą. Wobec tego rodzą się kolejne pytania: po co nam amerykańska broń za dziesiątki miliardów dolarów, którą Pentagon jest w stanie unieruchomić jednym kliknięciem na klawiaturze komputera? I: czy nie czas przeprosić się z Rosją, bez której nie zaistniejemy w „planie odbudowy Ukrainy"?

Pragmatyzm podpowiada też, że jeśli tworzy się wielką armię, to prędzej czy później będzie ona gdzieś walczyć. Z ekspansją na zachód bym się nie wychylał, ale przecież możemy ruszyć z wojskiem na Litwę i Łotwę pod pretekstem odzyskania panowania nad Księstwem Kurlandii i Semigalii, które w 1726 r. zostało inkorporowane do Rzeczypospolitej Obojga Narodów. No i odbić należącą do tego Księstwa Wyspę Tobago, leżącą na Atlantyku całkiem niedaleko Wenezueli. Możemy też pomyśleć o odebraniu Czechom jakiegoś miasta albo śmielej – wyzwoleniu Serbołużyczan.

Wszystkiego możemy się spodziewać, dlatego ważna jest nasza jedność i świadomość tego, czego nie powinniśmy robić. Przede wszystkim nie wypalajmy traw pod śniegiem!

Darek Cychol

FAKTY bez mitów

Bezwzględne, świetnie zorganizowane, a do tego poza zasięgiem polskich organów ścigania – takie są, jak donosi „Rzeczpospolita", gangi specjalizujące się w oszustwach „na telefon z banku". Bo chociaż banki wprowadzają kolejne zabezpieczenia i nieustannie ostrzegają klientów, by nie wypłacać pieniędzy po alarmującym „telefonie od konsultanta", to przestępcy nie rezygnują. Według policyjnych statystyk, większość wyłapanych oszustów to obywatele Ukrainy, a główne oszukańcze *call center* działają z Charkowa czy Kijowa. Co tam wojna, gdy można zarobić, a polskiego nauczyć się łatwo.

***

Wizją, jak będzie wyglądała polska polityka po 2027, podzieliła się na antenie „Stanu Wyjątkowego" dziennikarka Dominika Długosz. Zaczęła nieźle, chociaż mało odkrywczo, stwierdzając, że chociaż wielu komentatorów grzebie duopol PO-PiS, to jednak zapewne następne wybory wygra właśnie jedna z tych dwóch partii. Publicystka widzi też w przyszłym Sejmie Nową Lewicę i Konfederację jako „partie dla normalsów" oraz radykałów: Brauna i Razem. Chyba tylko w Polsce można postawić znak równości między siewcami antysemickiego szaleństwa i grzeczną młodą socjaldemokracją. Tej „normalności" Konfederacji też jakoś nie możemy się dopatrzyć…

***

CBOS zapytał Polaków o polityka roku 2025 i przekonał się, że największa grupa Polaków ma politykę po prostu gdzieś. Trudno bowiem inaczej odczytać fakt, iż 49 proc. badanych stwierdziła, że nikt ich zdaniem nie zasłużył na ten tytuł. 16 proc. przyznała palmę pierwszeństwa Karolowi Nawrockiemu, co mniej więcej pokrywa się z najtwardszym elektoratem PiS. Po 8 proc. uwielbia premiera Tuska i ministra Sikorskiego. Gdzie są politycy lewicowi i postępowi, z litości nie powiemy – w każdym razie nie w sercach wyborców, bo konkurencyjny ranking SW Research też wygrał Nawrocki przed Tuskiem i Sikorskim.

A.S.

eprasa.pl 43eadab36b

Rok 2026 w polityce

Co musiałoby się zdarzyć, byśmy za dwanaście miesięcy uznali ten rok za udany?

Mowa oczywiście o tym, co realnie może się zdarzyć, nie o nieujarzmionych nadziejach lub fantasmagoriach. Z góry bowiem wiadomo, że na przykład „wojna na górze" będzie trwała w najlepsze, nie dojdzie do żadnego narodowego pojednania i zgodnej pracy prawicy, lewicy i centrum dla wspólnego dobra. Wręcz odwrotnie: Karol Nawrocki z Jarosławem Kaczyńskim i (zwłaszcza) Sławomirem Cenckiewiczem będą chcieli „dopaść Tuska", a premier, ręka w rękę z marszałkiem Czarzastym, będą podcinać skrzydła prezydentowi. Rów wykopany między zwaśnionymi stronnictwami jest tak szeroki i głęboki, że przeskoczyć go w którąkolwiek stronę niepodobna. Zresztą nikt nie ma na to najmniejszej ochoty, nawet w obliczu czającej się za progiem ewentualnej wojny.

Wahadło politycznych nastrojów będzie nadal przesuwać się na prawo, i to w stronę skrajnej, radykalnej prawicy. To duży problem dla osób o poglądach prodemokratycznych i proeuropejskich (i ich politycznych reprezentantów), ale stratne na tym będzie głównie Prawo i Sprawiedliwość. Koalicja Obywatelska pozostanie wyraźnym liderem sondaży. Na pewno nie będzie przyspieszonych wyborów, ale partie będą się już organizować pod ich kątem (odbędą się w 2027 r.). Jeszcze nie będziemy wiedzieli, jakie koalicyjne komitety wyborcze powstaną, a które z mniejszych ugrupowań zaryzykuje samodzielny start i ewentualne wypadnięcie z polityki na dobre. To się zacznie klarować kilka miesięcy przed elekcją.

Za granicą, w polityce międzynarodowej, nadal szaleć będzie Donald Trump. Zaskoczył wszystkich już drugiego (!) dnia tego roku – interwencją w Wenezueli – i na pewno nie jest to jego ostatnie słowo. W tych okolicznościach osobiście uznam rok 2026 za udany, jeśli w jego trakcie wydarzy się pięć następujących faktów:

Ukraina nie wywiesi białej flagi

Oczywiście, dobrze by było, gdyby nad Dnieprem ucichły działa i przestały latać drony i rakiety. Jednak zakończenie konfliktu na warunkach Putina i Trumpa powinno nam się śnić po nocach jako najgorszy koszmar. Oznaczałoby permanentne zagrożenie dla naszej – środkowej – części kontynentu, ogromne wydatki na obronność, lęki i niepokoje.

Ukraińcy chcą się dalej bronić, więc teraz wszystko zależy od stanowiska Unii Europejskiej (wraz z Wielką Brytanią, Kanadą i innymi sojusznikami) i jej konsolidacji. Już trzykrotnie, w lutym-marcu i sierpniu ubiegłego roku oraz obecnie, Europejczykom udało się powstrzymać prezydenta USA przed wywarciem nacisku na Wołodymyra Zełenskiego, by zgodził się na faktyczną kapitulację w oparciu o „plan" podyktowany w Moskwie specjalnemu wysłannikowi Steve'owi Witkoffowi. Uczciwy pokój nie wydaje się na razie do osiągnięcia. Jeśli doszłoby do rozejmu, najlepiej długoterminowego, to w polskim interesie jest, aby jednym z jego warunków było utrzymanie sankcji na rosyjskie firmy w dostępie do zachodnich kapitałów i technologii, zwłaszcza wojskowych. To wydaje się możliwe do osiągnięcia.

Rozkład PiS

Kaczyński już w pełni nie kontroluje partii przez siebie stworzonej. Toczą się tam zażarte walki podjazdowe różnych frakcji zabiegających o zajęcie jak najmocniejszej pozycji startowej przy układaniu list wyborczych na 2027 r. Docelowo tym harcownikom chodzi o przejęcie schedy po Prezesie. Finalnie nikomu się to nie uda w całości, bo nikt z liderów z drugiego szeregu nie ma wystarczających kompetencji politycznych. PiS się więc rozpadnie, nawet jeśli jedna z jego części pozostawi sobie starą nazwę. To wszystko nie zdarzy się jednak w bieżącym roku; najprawdopodobniej dopiero po ostatecznej abdykacji „Ja-ro-sława", „Jarozbawa", a na pewno po przyszłorocznych wyborach. Już teraz będzie się to natomiast uwidaczniać w sondażowych wynikach Prawa i Sprawiedliwości.

Radość z takiego przebiegu spraw jest ograniczona, bo tracone „procenty" PiS będą przepływać do formacji jeszcze gorszych, znacznie straszniejszych – Konfederacji Mentzena i Bosaka oraz partii Grzegorza Brauna. Ale dla przyszłorocznych wyborów będzie to miało ten skutek, że trzy ugrupowania o średnim poparciu sumarycznie zdobędą mniej mandatów niż jedno mocniejsze i dwa słabsze. Tak działa system D'Hondta.

Wzrost lewicy

Wejście Włodzimierza Czarzastego w rolę marszałka Sejmu – wraz z futryną – póki co nie przekłada się na zwiększenie poparcia Nowej Lewicy. W niektórych sondażach nawet spadła ona poniżej pięcioprocentowego progu uprawniającego do udziału w podziale mandatów. A wydawałoby się, że stanowcza antynawrocka retoryka powinna przypaść do gustu progresywnym wyborcom. To kluczowa kwestia, bo bez lewicowych głosów demokratyczna i proeuropejska koalicja nie utrzyma władzy. Na PSL bym nie liczył – kiedyś musi skończyć się bajka o partii z ponadstutrzydziestoletnią historią, która zawsze w ostatniej chwili próg przeskakuje. A Polski 2050, niegdyś Szymona Hołowni, właściwie już nie ma. Niech więc Nowa Lewica rośnie w siłę, nawet do kilkunastu procent.

Tym bardziej że marne są szanse na szeroki blok stronnictw progresywnych. Razem zajęło pozycję radykalnego krytyka rządu (z udziałem partii Czarzastego), bo Adrian Zandberg uwierzył w prognozę, że jego dobry wynik w ostatnich wyborach prezydenckich w grupie najmłodszych i przyszłych wyborców pozwoli mu po raz kolejny pokonać wroga na lewicy. Na razie jednak jego partia oscyluje w okolicach trzech procent. Do wspólnego startu raczej nie będzie się też palić nasza redakcyjna koleżanka prof. Joanna Senyszyn, skoro właśnie założyła swoją własną Nową Falę.

Procesy polityków PiS

Młyny sprawiedliwości mielą powoli, wiadomo. W szczególności w Rzeczypospolitej. Minęły ponad dwa lata od przejęcia rządów przez koalicję 15 października, a dopiero pierwsze akty oskarżenia wobec osób z poprzedniej ekipy zaczynają wpływać do sądów. I to wcale nie za najbardziej spektakularne przekręty, malwersacje, oszustwa i nadużycia władzy. Niechby w końcu jakieś procesy ruszyły, bo gdzie jest przestępstwo, tam musi być i kara. Wymaga tego dobro państwa – żeby dla wszystkich przyszłych rządzących los ich poprzedników z lat 2015-2023 był nieustannym ostrzeżeniem. Prawomocnie w tej kadencji nikt nie zostanie skazany, może z wyjątkiem płotek, które pójdą na współpracę, złożą zeznania, przyznają się do winy i dobrowolnie poddadzą karze. Do tej pory mieliśmy trzy takie przypadki (w sprawie Funduszu Sprawiedliwości). Prawdziwi sprawcy i prowodyrzy będą jednak uciekać, chować się za immunitetami, przeciągać postępowania, kluczyć, kłamać – do czego jako oskarżeni będą mieli pełne prawo. A po ewentualnym wyroku skazującym odwołają się i wszystko zacznie się od nowa. Dobrze jednak, żeby ta karuzela jak najszybciej zaczęła się kręcić.

Reforma systemu edukacji

Pierwszego września ma zacząć obowiązywać nowa podstawa programowa w klasach 1. i 4. szkoły podstawowej, a także w przedszkolach. W latach następnych kolejne roczniki będą wchodzić w zreformowany system edukacji – ma być bardziej dostosowany do wymogów dzisiejszego świata, przygotowywać do życia w realiach XXI w., współpracy ze sztuczną inteligencją, radzenia sobie z zalewem *fake newsów* na platformach społecznościowych, internetowym hejtem, przemocą rówieśniczą, samotnością i problemami psychicznymi. Szkoła ma być oparta na współczesnym zasobie wiedzy, uczyć tzw. kompetencji kluczowych. Od powodzenia tej reformy będzie zależeć pomyślność nie tylko uczniów, ale i los przyszłego społeczeństwa.

Trzeba trzymać kciuki za powodzenie tego projektu, bo jest on wściekle atakowany przez siły wstecznictwa, z Kościołem, Ordo Iuris i Karolem Nawrockim na czele. A ministerstwu Barbary Nowackiej do tej pory słabo szło pokonywanie przeszkód. Przekonaliśmy się o tym choćby na przykładzie fiaska z edukacją zdrowotną.

Jakub Jabłoński

eprasa.pl 43eadab36b

WIARA CZYNI CZUDA

Australia: sataniści pedofile

Policja z Sydney aresztowała czterech mężczyzn, którzy rozpowszechniali w sieci nagrania wykorzystywania seksualnego niemowląt.

Zatrzymani mężczyźni (26-, 39-, 42 – i 46-letni) są podejrzani o udział w międzynarodowej grupie zajmującej się rozpowszechnianiem materiałów prezentujących wykorzystywanie seksualne dzieci z motywami rytualnymi lub satanistycznymi i okultystycznymi. Śledczy podkreślają, że odnalezione nagrania przedstawiają sceny tortur i były szczególnie drastyczne, brutalne, „trudne do opisania". Obejmowały nadużycia wobec niemowląt, dzieci do około 12. roku życia i zwierząt. Na razie nie udało się ustalić tożsamości ofiar ani miejsca, gdzie doszło do występnych czynów.

Kanada: z parafii do parafii

Archidiecezja Toronto odsunęła od pełnienia obowiązków księdza, podejrzanego o przestępstwa seksualne na nieletnim. Kanadyjskie media donoszą, że był on niepokojąco często przenoszony z parafii do parafii.

Ksiądz James Cherickal usłyszał zarzut napaści na tle seksualnym i „ingerencji seksualnej na szkodę chłopca poniżej 16. roku życia". Cherickal służył jako kapłan w archidiecezji Toronto przez prawie trzy dekady, pracując w wielu parafiach. Z ustaleń kanadyjskich dziennikarzy wynika, że ksiądz był nadzwyczaj często przenoszony między parafiami. W niektórych miejscach pełnił funkcję tylko kilka miesięcy, co budzi dodatkowe kontrowersje.

USA: zarobić na wierze

W czasie świąt najwyżsi urzędnicy oraz federalne agencje w administracji Donalda Trumpa ogłaszali „Jezusa Zbawicielem narodu".

Wesołych Świąt wszystkim. Dziś świętujemy narodziny naszego Pana i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa" – napisał sekretarz obrony Pete Hegseth. Sekretarz stanu Marco Rubio stwierdził, że „radosnym przesłaniem Bożego Narodzenia jest nadzieja życia wiecznego w Chrystusie". Departament Bezpieczeństwa Krajowego udostępnił na platformie X hasło: „Jesteśmy błogosławieni, że możemy należeć do tego narodu i do Zbawiciela". Obrońcy świeckości państwa zauważają, że to „kolejny przykład retoryki chrześcijańskiego nacjonalizmu". Jest w tym jednak coś więcej. W ubiegłym roku Trump polecił utworzenie w Departamencie Sprawiedliwości specjalnej grupy zadaniowej, której celem ma być „poruszenie nieba i ziemi w obronie praw chrześcijan i osób wierzących w całym kraju". Powołał także Komisję Wolności Religijnej w Departamencie Sprawiedliwości oraz mianował teleewangelistkę i pastorkę Paulę White-Cain starszą doradczynią w Biurze ds. Wiary przy Białym Domu. To zbliżenie do ewangelickich wyborców ma związek ze staraniami prawicowych grup religijnych, dążących, by środki publiczne były przekierowywane do organizacji religijnych i na edukację wyznaniową.

fot. YouTube / Screenshot

Niemcy: taniec przy ołtarzu

Jak przyciągnąć wiernych do kościoła? Pastorka ewangelickiego zboru Lisa Koens zorganizowała podczas mszy pokaz tańca na rurze.

W Niemczech protestantyzm praktykuje kilkaset tysięcy osób z 20 mln formalnie zapisanych do wspólnot ewangelickich. Żeby podnieść frekwencję na swoich mszach, pastorka Lisa Koens z parafii w Stiekelkamperfehn (Dolna Saksonia) zorganizowała pokaz tańca na rurze (pole dance). Profesjonalna tancerka wystąpiła przy ołtarzu i zaprosiła zgromadzonych do wspólnych pląsów w rytmie muzyki techno. Celem tego przedsięwzięcia miało być „dotarcie do osób oddalonych od Kościoła" i pokazanie, że „wiara może korespondować ze współczesną kulturą". Część wiernych oceniła inicjatywę jako nową formę „żywego" doświadczenia religijnego. Pozostali – jakżeby inaczej – uznali ją za profanację przestrzeni sakralnej.

Indie/Bangladesz: mord za bluźnierstwo

Po brutalnym zabójstwie Hindusa w Bangladeszu w kilku miastach Indii protestowały setki osób. 27-latek zginął, bo oskarżono go o bluźnierstwo wobec islamu.

Dipu Chandra Dasa został pobity przez tłum, powieszony, a jego ciało spalone przy drodze. To brutalne zabójstwo w Bangladeszu wywołało wśród indyjskiej społeczności hinduistycznej falę oburzenia. Setki demonstrantów wyszły na ulice miast New Delhi, Kolkata i Prayagraj. Doprowadziło to do napięć dyplomatycznych: Bangladesz wezwał indyjskiego ambasadora wyrażając obawy o bezpieczeństwo swoich placówek dyplomatycznych w Indiach. Z kolei Indie wyraziły głębokie zaniepokojenie narastającą skalą przemocy wobec mniejszości religijnych.

W. Brytania: popyt na świętych

Prawdopodobnie św. Carlo Acutis nie będzie już jedynym świętym millenialsem. Rozpoczął się rzymski etap procesu beatyfikacyjnego Joe Wilsona. O jego świętości ma świadczyć… pamiętnik.

W wieku zaledwie 17 lat Joe zapadł w śpiączkę. W 2011 r. zmarł. Po jego śmierci odnaleziono pamiętnik, w którym mając 15 lat napisał: „Nigdy nie myśl, że jesteś lepszy od bliźniego, bo Bóg wytyczył każdemu drogę i to nie ty masz ją oceniać. Wiem, że to prawdziwa mądrość, bo powiedział mi to Bóg". Dwa lata później miał zapisać: „Otaczaj się tymi, którzy są ignorowani, wykluczeni lub uciszeni i pocieszaj ich z czułością. To może być trudne, bo psuje twój wizerunek, ale jest doskonałą drogą do (…) dawania przykładu chrześcijańskiego życia". To wystarczyło, żeby w kat. Kościele rozpoczęto starania o uznanie jego świętości.

Rosja: kanibal Putin

Rosyjski ksiądz prawosławny został ukarany za obrazę prezydenta Władimira Putina. Jak podaje polska telewizja Biełsat, duchowny porównał dyktatora do kanibala.

Prawosławny duchowny Hieromnich Iona został ukarany grzywną 40 tys. rubli (ok. 1 800 zł). Wszystko przez artykuł, w którym porównał Władimira Putina do „szaleńczego maniaka z nagim torsem" oraz kanibala, rozcinającego surowe ludzkie ciało i „łapczywie je pożerającego". Rosyjskie władze uznały to za „brak szacunku dla państwa". Odnosząc się do sytuacji w Rosji i postawy rosyjskiej cerkwi wobec wojny w Ukrainie, pop już w 2023 r. pisał, że „kult wojny jest integralną częścią wszystkich totalitarnych, antyludzkich reżimów". Jego tekst zawierał również odniesienia biblijne i krytykę „militaryzacji" Cerkwi Moskiewskiej. Zapłacił za to 150 tys. rubli, czyli ok. 7 000 zł.

USA: w duchowej niewoli

Przywódczyni sekty usłyszała dwa zarzuty morderstwa. Jej wyznawcy wierzyli, że słowo guru jest ważniejsze niż prawo i medycyna.

Podająca się za prorokinię Shelley „Kat" Martin i jej mąż pastor Darryl Martin ze Zgromadzenia Prowadzonego przez Ducha Bożą Drogą przez lata byli bezkarni. Śledztwo w sprawie okoliczności dwóch tajemniczych śmierci w ich sekcie zostało wznowione dzięki zeznaniom byłych członków. Dopiero teraz uporali się z traumami i złożyli zeznania. Grupa żyła w izolacji, odrzucała autorytety zewnętrzne twierdząc, że Bóg przemawia bezpośrednio do „Kat". Choroby i kryzysy miały być próbą wiary lub skutkiem braku duchowego podporządkowania liderom sekty. Pierwszy zarzut dotyczy zabójstwa 40-latka, który zaginął, po tym jak pokłócił się z przywódcami sekty o pieniądze; drugi – zmarłego w 2010 r. wskutek nieudzielenia mu pomocy medycznej 4-letniego chłopca.

Stronę redaguje **Wanda Kwiecień**

eprasa.pl 43eadab36b

POLETKO PANA B.©

SZOPKA PATRIOTYCZNA

Po raz pierwszy w III RP przed Pałacem Prezydenckim, jak przed kościołem, stanęła bożonarodzeniowa szopka. Karol Nawrocki spolonizował w niej Świętą Rodzinę: nad figurkami Maryi, Jezuska i Józefa widnieje biały orzeł na czerwonym polu, żeby nikt nie miał wątpliwości – tu jest Polska! Nasze godło pyszni się nad stajenką z Betlejem, zaświadczając wszem i wobec, że spleciona z katolicyzmem polskość nie zna granic, promieniuje nawet na bohaterów wydarzeń sprzed dwóch tysięcy lat „w ziemi judzkiej". A może to Nawrocki objął spadek po Jezusie i nadał mu polskie obywatelstwo (na które inni cudzoziemcy, według jego projektu, mają czekać 10 lat). Szopkę-stajenkę zrobili górale z Poronina, czym chwali się na FB Anita Żegleń, wójt gminy Poronin. Tak trzymać, panie prezydencie. I żadnej Chanuki w pałacu.

AWANTURA POD SZPITALEM

Głupie baby, feministki!" – krzyczeli jedni. „Faszyści, sadyści!" – drudzy. Dwie pikiety starły się pod szpitalem na Zaspie w Gdańsku, gdzie wykonuje się legalne aborcje. Działacze Korony Grzegorza Brauna i fundacji „Ratuj życie" (z Kają Godek w zarządzie) wyzywali lekarzy i personel medyczny od morderców. Mając na karku proces, w którym jest oskarżony o 7 przestępstw, Braun nie rwie się już do walki, ale wysyła w bój swoich ludzi. Po drugiej stronie byli lewicowi aktywiści. Policja nie dopuściła do bijatyki. Odezwali się pacjenci, przypominając, że w tym szpitalu zawsze spotykali się z życzliwością i troską, dzięki czemu wiele zagrożonych ciąż skończyło się szczęśliwie. Jeden z ojców: „To oburzające, że w imię celów politycznych i fałszywego rozumienia religii, środowiska pro-life znowu szczują, atakują i obrażają ludzi, którzy swoje życie dedykują pomocy innym. Ci ludzie wycierają sobie mordy hasłem ochrony życia poczętego". Zupełnie jak połowa polskich polityków.

NOWE PORZĄDKI

Kardynał Grzegorz Ryś instaluje się w Krakowie. Zapowiada otwarcie tajnych archiwów krakowskiej kurii, których zajadle bronili Dziwisz i Jędraszewski, oraz powołanie komisji ds. nadużyć seksualnych kleru; taką „niekościelną" komisję powołał już w Łodzi. Podobno chce realnie zadośćuczynić ofiarom. Spotkał się z naczelnym rabinem Polski Michaelem Schudrichem, z bezdomnymi na Rynku Głównym; na spotkaniu z zakonnicami przyznał, że kobiety w Kościele są często traktowane bez szacunku. Są też pierwsze decyzje personalne. „Zaczyna porządki po poprzedniku szybciej, niż się spodziewaliśmy" – komentują internauci. „Starego" kanclerza kurii ks. prałata Piotra Majera zastąpił ks. dr hab. Jan Dohnalik, według kryteriów kościelnych, młodziak (48 lat). Mówi się nawet w Krakowie, że emeryt Jędraszewski powinien się wyprowadzić z tamtejszej rezydencji. Tyle jest ustronnych klasztorów i pustelni.

KARP CZY ZARODEK

Bronimy karpia, a gdzie obrona ludzi od poczęcia?" – pytał abp Zbigniew Zieliński, nowy metropolita poznański, na swojej pierwszej pasterce w Poznaniu. Tym samym wpisał się w kościelną tradycję, która każe lekceważyć wszystkie żywe istoty, bo żadna z nich – pies, świnia, karp – nie może się równać z ludzkim embrionem, obdarzonym jakoby nieśmiertelną duszą. Arcybiskup przeoczył wszakże, że „obrona życia od poczęcia" jest ideologią polskiej klasy politycznej, która doprowadziła do niemal całkowitego zakazu aborcji, nieznanego już w Europie poza Maltą i Watykanem. Czy odrobina empatii dla bożych stworzeń zaszkodzi poczętym? Zieliński woli bronić okopów Świętej Trójcy, karpia bezwzględnie walić młotkiem w łeb, embriony zaś wielbić, zwłaszcza gdy są widoczne tylko pod mikroskopem.

IDŹ I NIE GRZESZ

Minęły czasy, gdy ksiądz w konfesjonale był wyrocznią przemawiającą w imieniu Jezusa. W „Pogłębiarce Podcast" o. Mateusz Filipowski, karmelita bosy, przyznaje, że niejeden spowiednik włazi z buciorami w życie osobiste, także intymne, klęczącego penitenta. Przesłuchuje, oskarża, poucza jak wszechwiedzący sędzia. „Czasem człowiek nawet nie wie, że może być inaczej, zamraża go to. Ksiądz go zlewa pomyjami, a on potem myśli: Nigdy więcej nie pójdę do spowiedzi po czymś takim. I ja to rozumiem" – mówi o. Filipowski. Jest na to rada: „Jeżeli spowiednik przekracza granice, np. podnosi głos lub zbyt wnikliwie pyta o życie prywatne, wierny ma prawo przerwać sakrament i zwrócić się do innego kapłana". Ale czy interes korporacji kościelnej nie ucierpi, gdy grzesznik zacznie krążyć od kapłana do kapłana, szukając najbardziej wyrozumiałego?

TAJEMNICE KOLĘDY

Już 12 lat chodzę po polskich domach. Różne rzeczy ludzie próbują ukryć" – mówi Onetowi ksiądz Michał z wiejskiej parafii. Że „w domu od kilku dni nie było ciepłego obiadu, a ojciec leży pijany w stodole". Albo że „siniaki na twarzy mamie zrobił tata". Bardziej niż księdza parafianie boją się ministrantów, bo ci donoszą swoim rodzicom, że „u Kowalskich sypie się sufit, u Krysiaków nie ma toalety, a córka Czerwińskich jest w ciąży nie wiadomo z kim". Najtrudniejsze dla ks. Michała są uwodzicielskie zabiegi parafianek. Jedna przyjęła go w skąpym negliżu, w blasku świec. Tłumacząc się brakiem czasu, uciekł. Koperty bierze nie od wszystkich. Jeśli biedacy wciskają mu 50 zł, proponuje: „Dacie, jak już staniecie na nogi". Gdy dostał 3 tysiące, zadzwonił, by się upewnić, że to nie pomyłka. Jak wynika z badania „Wprost", kapłana zamierza wpuścić do domu już tylko 48,9 proc. respondentów.

TYLKO BEZ SEKSU

W Pałacu Prezydenckim obradowano o reformie edukacji. Okazało się, że Karol Nawrocki nie jest takim katociemniakiem, za jakiego go uważaliśmy: łaskawie zgadza się na wychowanie zdrowotne, ale „bez elementów ideologicznych"! Sam ze swoimi ekspertami zaproponuje „nowy kształt" tego przedmiotu! Może coś o szkodliwości snusów? Albo o zapobieganiu ciąży u nastolatek? Czym jest dla Nawrockiego ideologia, objaśnił jego przyboczny Szefernaker: trzeba usunąć z programu moduł o zdrowiu seksualnym. Aby monopol na uświadamianie zachowali katecheci. Lecz nawet w tej nowej, oczyszczonej z miazmatów ideologicznych, zatwierdzonej przez licznych księży doktorów i profesorów wersji nie może to być przedmiot obowiązkowy. Zdaniem prezydenta, który o tym nie decyduje, bo to nie jego kompetencje.

MĘCZENNIK ZA WIARĘ

26 grudnia wspominamy ukamienowanie św. Szczepana – pierwszego chrześcijańskiego męczennika" – pisze posłanka PiS Dominika Chorosińska. Za następcę św. Szczepana uważa ks. Michała Olszewskiego. „W ramach swojej działalności społecznej zaczął budować budynek w Powsinie, który miał stać się centrum pomocy osobom dotkniętym przemocą" (jasne, ofiary przemocy najbardziej potrzebują studia nagrań i serwerowni). „Poddany represjom, trafił na 7 miesięcy do więzienia" – szlocha wirtualnie Chorosińska. I zapewnia, że duchowny był niehumanitarnie traktowany; o zgrozo – „rząd Donalda Tuska nie podjął żadnej interwencji w tej sprawie"! „Ksiądz Michał Olszewski jest ciężko chory z powodu swoich więziennych przeżyć. To prawdziwy męczennik za wiarę i za Polskę" – konkluduje posłanka. „Wyborcza" zaś ujawnia, że męczennik ochoczo przeznaczał środki z Funduszu Sprawiedliwości na swoje prywatne wydatki i dla rodziców. „Miliony wydano na sprzęt do produkcji telewizyjnych i skarpetki". W świecie PiS męczeństwem może stać się słabość do nowych skarpetek.

Stronę redaguje **Dorota Wróblewska**

eprasa.pl 43eadab36b

Plagi polskie

Jesteśmy dwudziestą gospodarką świata, wysyłamy rodaka w kosmos i budujemy koleje jeżdżące 350 km/godz. Tymczasem...

Warszawa przegrywa z nawałą niewielkich, brunatnych owadów, o których jeszcze cztery dekady temu czytało się jedynie w podręcznikach historii. Najnowsza historia pluskiew na stołecznym Muranowie rozpoczęła się kilka lat temu od jednego mieszkania komunalnego. Gdy jego lokatorka wyprowadziła się, osamotnione pluskwy przewędrowały do mieszkań sąsiadów, a potem piętro wyżej, niżej, w bok, w głąb budynku. Następnie plaga rozlała się po całym Śródmieściu Warszawy, a potem po innych dzielnicach.

Krwiopijcy

W jednej z podstawówek na Bielanach inwazja pluskiew wymusiła zamknięcie placówki na czas dezynsekcji – i to nie raz, lecz kilka, bo owady wracały szybciej, niż zdążono je wytruć. O tym, że w siedzibie jednego z wydziałów Uniwersytetu Warszawskiego pojawiły się pluskwy, studenci dowiedzieli się sporo po fakcie, bo władze uczelni milczały do momentu, gdy sytuacja stała się nie do ukrycia. W gmachu sądu okręgowego infestacja, czyli zapluskwienie, była tak poważna, że wstrzymano część pracy placówki, a pracownicy zgłaszali pogryzienia w trakcie dyżurów. No i jeszcze nagranie w sieci z pluskwą w wagonie warszawskiego metra, po którym pracownicy ZTM tłumaczyli, że siedzenia w metrze są codziennie odkurzane po zjeździe wagonów na stację techniczną, a tapicerka prana raz na kilka miesięcy, co pokazywałoby, że na pluskwy nie ma mocnych.

Specjaliści od dezynsekcji zgodnie wskazują, że problem narasta od czasu Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej w 2012 r., kiedy to do Polski przyjechały setki tysięcy ludzi – a wraz z nimi pluskwy. Od tamtej pory liczba infestacji rośnie. Pluskwy nie są już problemem zaniedbanych mieszkań – występują w schludnych, czystych lokalach, w nowoczesnych apartamentowcach, w akademikach, w hotelach, w domach prywatnych. Są niewielkie – mają zaledwie kilka milimetrów długości – i płaskie, co pozwala im ukrywać się w materacach, listwach przypodłogowych, szczelinach ścian, meblach, łóżkach, torbach. Gryzą najczęściej w nocy, pozostawiając czerwone swędzące ślady na skórze, często w charakterystycznych rzędach lub skupiskach.

Warszawa nie jest jedynym miastem dotkniętym plagą. W Krakowie pluskwy też są. W akademikach studenci zgłaszają widoki owadów w łóżkach i materacach. W hotelach i apartamentach na wynajem krótkoterminowy infestacje są na porządku dziennym, bo pluskwy – dzięki mobilności turystów i mieszkańców – rozprzestrzeniają się błyskawicznie. Domowe sposoby często zawodzą. Pluskwy są odporne na wiele popularnych środków chemicznych, a ich jaja są niemal nietykalne – mikroskopijne, niewrażliwe na większość preparatów, co sprawia, że pojedynczy zabieg dezynsekcji nie wystarcza. Jedna samica może złożyć setki jaj, a w ciągu roku w jednym domu przyjdzie na świat nawet kilka pokoleń tych owadów.

Jednak to, co najbardziej boli mieszkańców, to fakt, że walka z pluskwami została zepchnięta na barki ludzi. Sanepid nie ma mandatu ani narzędzi, by zajmować się pluskwami – to nie są choroby zakaźne w sensie prawnym, więc państwowe służby sanitarne cedują problem do firm komercyjnych. To właściciel mieszkania albo wspólnota mieszkaniowa muszą organizować dezynsekcję, wynajmować specjalistów i ponosić koszty bez wsparcia instytucjonalnego. Ludzie są pozostawieni sami sobie w walce z problemem, który już dawno przekroczył granice prywatnych mieszkań.

Gnida szkolna

Dzięki prawu uniemożliwiającemu sanepidowi badanie dziecięcych włosów, Polska uzyskała szansę na bycie światowym liderem w kontaktowaniu małolatów z fauną – i nie mówimy tu o żabkach, czy wróbelkach, lecz o wszach. Statystyki są bezlitosne. Apteki w Polsce z roku na rok odnotowują coraz większą sprzedaż preparatów na wszy – tylko w 2024 r. sprzedano ponad 2,2 mln opakowań takich medykamentów. Bo wszy to nie tylko pasożyty – to symptom całego systemu, który nie radzi sobie z epidemiologią na poziomie podstawowym.

Mit, że wszy mają preferencje higieniczne i atakują najuboższych, dawno został obalony. Bo nie wybierają gospodarza na podstawie czystości włosów. Pasożyt przenosi się szybko, łatwo i bez względu na stan konta jego nosiciela. Badania pokazują, że wszawica głowowa w polskim środowisku dziecięcym jest na poziomie, który wielu z nas zdziwiłby jeszcze 30 lat temu. Wszy ma od 8 do 13 proc. uczniów.

Jeszcze nie tak dawno wszy kojarzyły się z epidemiami duru plamistego, ale dziś wszawica nie wywołuje już takich komplikacji zdrowotnych. I to dlatego problem, który medycznie nie jest groźny, stał się dla państwa trudny do ogarnięcia. Do 2004 r. wszyscy uczniowie byli kontrolowani dwa razy w roku, a dziś przegląd czystości skóry i włosów odbywa się tylko za zgodą rodziców. Sęk w tym, że mnóstwo ludzi tej zgody nie udziela, traktując ją jak zbędną ingerencję w prywatność latorośli. A wszom w to graj. Rodzice stają się hamulcowymi działania. Nie zawsze zgłaszają problem, co skutkuje rozprzestrzenianiem się pasożytów. Wielu woli wszawicę dziecka ukrywać. W Polsce nie ma krajowej strategii walki z wszawicą. Obowiązek zapewnienia higienicznego środowiska leży po stronie szkół i przedszkoli. A nie państwowego sanepidu.

Doszczurzeni

Wrocław doczekał się nowej atrakcji turystycznej – „Szczurzej ulicy". Gryzonie wyszły do ludzi. Stały się gospodarzami miasta. „Wracam z parasolką i butami na obcasie, stukam, żeby je odstraszyć, ale to nie działa" – opowiada mediom mieszkanka ulicy Igielnej, którą internet ochrzcił ksywką Rat Street.

W śródmieściu Wrocławia szczury wspinają się po balkonach, wchodzą do piwnic, buszują przy kontenerach, a mieszkańcy twierdzą, że potrafią wyskakiwać spod klapy sedesu. Oczywiście władze Wrocławia prowadzą regularne akcje deratyzacyjne. Obejmują one obiekty gastronomiczne, piwnice, kanały i miejsca gromadzenia odpadów. Wśród Wrocławian słychać rezygnację: „Deratyzacja coś tam pomaga, ale na chwilę". Według szacunków deratyzatorów, we Wrocławiu może żyć nawet milion szczurów. W całej Polsce populacja tych gryzoni szacowana jest na około 19 mln.

W Krakowie, Warszawie, Poznaniu i Gdańsku problem rosnącej populacji szczurów też się pojawia. Brak skutecznej, spójnej strategii sprawia, że plaga gryzoni przybiera rozmiary, które dekadę temu wydawały się *science fiction*. W Gostyniu w Wielkopolsce gryzonie biegają po parkach, blokowiskach i podwórkach, a lokalni urzędnicy tłumaczą, że to skutek rewitalizacji zielonych terenów, które zmieniły podziemne ścieżki nor w przestrzeń budowlaną. W Będzinie ludzie mówią o hordach szczurów, które biegają w biały dzień wzdłuż fundamentów budynków, wspinają się po elewacjach, a nocą ich szelest słychać w styropianie ociepleń. W Rzeszowie na osiedlu Nowe Miasto szczury widać zarówno przy śmietnikach, jak i placach zabaw, co sprawia, że rodzice wolą trzymać dzieci w czterech ścianach. Miasto tłumaczy, że problem potęguje dokarmianie ptaków i kotów oraz niewłaściwe wyrzucanie jedzenia.

Powiat kościerski na Pomorzu w swoim raporcie sanitarnym w 2024 r. odnotował 72 interwencje mieszkańców związane ze szczurami. Nałożono mandaty oraz kary administracyjne za nieutrzymanie porządku. Sanepid zrobił swoje. Bo formalnie w Polsce wszystko jest poukładane. Ustawa o zapobieganiu i zwalczaniu chorób zakaźnych mówi, co mają robić właściciele nieruchomości. Regulacje gminne mówią o sezonach obowiązkowych działań. Sanepid publikuje przypomnienia, straż miejska zapowiada kontrole, prezydenci miast wydają obwieszczenia, a na portalach społecznościowych pojawiają się kolorowe grafiki z hasłami „Powiedz STOP szczurom!".

Tylko szczury, pluskwy i wszy nie czytają ustaw ani regulaminów. Może więc warto zadać pytanie, czy aby na pewno mamy jeszcze państwo. Bo skoro instytucje, dysponując armią inspektorów, paragrafów, harmonogramów i pięknymi regulaminami, przegrywają z pluskwami, wszami i niewielkim gryzoniem, to coś jest mocno nie tak.

Stefan Płonicki

eprasa.pl 43eadab36b

Służki patologicznej miłości

Umieranie dla miłości jest cudne! Wiedziała o tym każda romantyczna heroina.

We współczesnym świecie, gdzie standardy wyznaczają pragmatyzm i konsumpcjonizm, takie umieranie dla miłości wydaje się surrealistyczne. Zwłaszcza że wiemy już co nieco o przemocy domowej i przemocy psychicznej. Ale znajdą się amatorzy takiego małego, wielce „romantycznego" uprzedmiotowienia. W imię miłości strzelą kogoś w twarz, zrzucą ze schodów…

Jeszcze w pierwszej połowie XX w. żona przysięgała mężowi posłuszeństwo i wierność, a on w dalszym życiu decydował o wszystkim. Potem wygrała opcja „krzyczących" sufrażystek i kobiety zyskały prawo nie tylko do wykształcenia i życia publicznego, ale i do godności i bezpieczeństwa. Konwencja o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej nie ma jednak zastosowania w jednym miejscu.

Oblubienice Chrystusa

Niezwykłe jest, że w XXI w. nadal są osoby, które nie tylko wierzą w wyimaginowanego przyjaciela, towarzysza czy oblubieńca, a z miłości do niego dają się zamknąć w klasztorach. Jest to szczególnie niebezpieczne, ponieważ w Kościele konwencja o zapobieganiu przemocy wobec kobiet nie działa.

Te, którym udało się uciec, niezmiennie od stuleci opowiadają to samo: gwałty, bicie, znęcanie się psychiczne, ekonomiczne, głodzenie, zmuszanie do ciężkiej pracy, upokarzanie, odzieranie z godności i prywatności. Zaczynając od Barbary Ubryk więzionej przez karmelitanki bose w Krakowie w latach 1848-1869, przez ośrodki dla „upadłych kobiet" w Irlandii (tzw. magdalenki), po tajemnicze zgony i zniknięcia zakonnic w polskich klasztorach w latach 90. XX w. Do dzisiaj nie wiadomo, co stało się z nowicjuszką Moniką B., która zniknęła w 1996 r. (zakon karmelitanek). Jej rodzina przez lata nie wiedziała, co się dzieje z dziewczyną, ponieważ klasztor ukrywał jej zniknięcie, a ciało zostało zidentyfikowane 19 lat po jej rzekomym odejściu z klasztoru. Tak samo nieznane są losy siostry Marii Agnieszki K., która zaginęła w latach 90. XX w. (Zgromadzenie Sióstr Jezusa Miłosiernego). Śledztwa i raporty ukazują obraz przerażający, gdzie ukrywanie przestępstw przez przełożonych i hierarchów Kościoła jest normą.

W wersji oficjalnej dominuje stereotyp uduchowionej kobiety, która swoje życie spędza na posłudze bogu. Życie w czystości, poświęcenie się dla Kościoła, modlitwa, kontemplacja, samodoskonalenie i samoumartwianie prowadzące do wyższego poziomu duchowości. Obrazek pięknej zakonnicy modlącej się w świątyni lub łagodnej niczym anioł, pochylającej się nad chorym człowiekiem lub biednym dzieckiem to stały motyw sprzedawany przez Kościół. Tymczasem rzeczywistość za zamkniętymi murami ma wymiar patologiczny, gdzie przemoc, znęcanie się nad innymi zakonnicami czy osobami powierzonymi ich pieczy to norma.

Cnota przemocy

Siostry magdalenki i boromeuszki pokazały, na co stać ludzi zamkniętych w patologicznym środowisku, którzy dostają w swoje ręce bezbronnych, wydanych na ich pastwę podopiecznych. Brak zahamowań w nieustannym dręczeniu i torturowaniu drugiego wydaje się tam powszechny. Znam osoby, które na widok habitu wymiotują z nerwów, bo skończyły szkołę prowadzoną przez zakonnice. Z ich opowieści wyłania się obraz torturowania dzieci, gdzie upokorzenie jest najlżejszą formą przemocy. Wbijanie najpierw do swojej głowy, a potem głów innych, że jest się nikim, że tylko cierpienie i śmierć uwolnią nas od zarazy cielesności i grzechu, a pogarda wobec życia i ludzi to główne składowe chorych idei.

Anna opowiadała mi, jak godzinami musiała się spowiadać tylko dlatego, że mało wyraźnie przepraszała zakonnicę na lekcji. Co było zbrodnią Anny? Nie przygotowała się do zajęć – na swoim stole w sali lekcyjnej nie miała równo rozłożonych książek. Monika po dziś dzień nie ma chłopaka, męża ani kochanka. Twierdzi, że brzydzi się siebie i seksu, uważa, że każdy, kto będzie chciał się z nią związać, zrobi to tylko dla przelotnej przygody. W dzieciństwie wszystkie wakacje spędzała w ośrodku prowadzonym przez zakonnice, mające ją rehabilitować. Krystyna jak widzi zakonnice, czuje, że robi się jej słabo. Pamięta jak w szkole zakonnice biły ją i inne dziewczęta z klasy; pamięta też przetrzymywaną w zakonie dziewczynkę, którą rodzina musiała wykupić.

Imiona pań zmieniłam, nie przytaczam też wszystkich szczegółów, jakie mi podały – są zbyt drastyczne. Łączy je jedno, to już dorosłe kobiety, które po dziś dzień niosą traumę tylko dlatego, że ich rodzice uwierzyli, że siostry zakonne mogą dobrze wychować dzieci.

Życie zakonne przedstawia się podług fałszywego obrazu poświęcenia dla miłości. Tymczasem zakony, jako zamknięte instytucje niepodlegające jakiejkolwiek świeckiej kontroli, stały się wylęgarnią patologii, gdzie ludzie w habitach nie tylko piorą mózg nowicjuszom, ale również uczą przemocy wobec innych ludzi. W XXI w. nadal na nią pozwalamy. Czy to kolejny dowód na skościelnienie?

prof. Joanna Hańderek

Kolędowa rewolucja

Koniec z siedzeniem po ciemku i uciszaniem dzieci. Parafia w Ujanowicach w Małopolsce uruchomiła Adventus – wirtualną mapę wizyty duszpasterskiej.

System Adventus w czytelny sposób przedstawia tradycyjny plan kolędy na cyfrowej mapie parafii. Po wpisaniu swojego adresu można sprawdzić przynależność do rejonu kolędowego, termin wizyty, godzinę jej rozpoczęcia, a także przydzielonego kapłana i asystę. Program umożliwia także zapoznanie się z przebiegiem trasy kolędowej oraz kolejnością odwiedzanych domów, ukazanych na mapie drogowej i satelitarnej" – czytamy na stronie parafii św. Michała Archanioła w Ujanowicach, która uruchomiła kolędową mapę.

W założeniu jej twórców – lokalnego Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży – głównym celem systemu jest „pomoc w głębszym przeżywaniu czasu wizyty duszpasterskiej". Gdyby jednak wszystkie parafie w Polsce poszły w ślady tej z Ujanowic, życie antyklerykałów i ateistów również stałoby się łatwiejsze. Zamiast nerwowego wyglądania przez okno czy nieprzyjemnych konwersacji z kolędującymi księżmi, mogliby sprawdzić online, w którym domu jest teraz ksiądz i lepiej oszacować, kiedy dotrze pod ich adres, żeby np. wypuścić psy.

KWW

Narkobiznes księdza kapelana

Handlowali lekami i narkotykami jako tajna grupa w internecie. W gangu działali lekarz i ksiądz z Radomia.

Funkcjonariusze Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości rozbili zorganizowaną grupę przestępczą, która rozprowadzała silne środki odurzające. W czasie przeszukania wynajmowanych przez grupę magazynów znaleziono ponad 150 tys. sztuk tabletek i ampułek z fentanylem, morfiną, oksykodonem, alprazolamem, środki anaboliczne i dopingujące, 2 kg mefedronu, a także kilkadziesiąt sztuk amunicji bez wymaganego zezwolenia.

Członkowie grupy wykorzystywali do komunikacji tzw. darknet – portale ogłoszeniowe oraz szyfrowane komunikatory. Do dystrybucji nielegalnych środków używano firm kurierskich, przez które przesyłano zarówno narkotyczne leki, jak i gotówkę, omijając system bankowy i procedury przeciwdziałania praniu pieniędzy. Komunikowali się przy użyciu telefonów oraz kart SIM rejestrowanych na „słupy". W sprawie zatrzymano 16 osób. 12 z nich trafiło do aresztu.

Śledztwo wykazało, że proceder trwał od 2023 r. Kluczowe role odgrywali w nim 52-letni lekarz, który wystawił ok. 1 500 fikcyjnych recept, małżeństwo 39-latków z woj. lubelskiego, które wprowadzało środki odurzające i substancje psychotropowe do obrotu, i 50-latek, który transportował leki opioidowe do Holandii. Wśród odbiorców narkotyków znajdował się 45-letni ksiądz z Mazowsza, któremu przedstawiono zarzut udziału w obrocie znaczną ilością substancji psychotropowych. Zarówno ksiądz, jak i lekarz pracowali w Mazowieckim Szpitalu Specjalistycznym w Radomiu. Obaj zostali już zwolnieni.

– Potwierdzam, że ksiądz Krzysztof pozostaje podejrzany na podstawie artykułu 56 ust. 1 i 3 ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii – informuje Łukasz Ostrowski, zastępca prokuratora rejonowego w Nowym Targu.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl 43eadab36b

Pytania dotyczące Biblii (221)

Antysemityzm dawniej i dziś(1)

„Moje pytanie dotyczy antysemityzmu. Skąd ta nienawiść do Żydów? Skąd antysemityzm, i to jeszcze w XXI wieku?”

Zanim przejdziemy do odpowiedzi na postawione pytania, chociaż na temat antysemityzmu pisałem już niejeden raz, warto najpierw przypomnieć, że słowo „antysemityzm” powstało dopiero w XIX w. Wprowadził je do „obiegu” niemiecki dziennikarz Wilhelm Marr (1819-1904), który postanowił użyć mniej rażącego określenia, aby zastąpić niemieckie słowo *Judenhass* („nienawiść do Żydów”). Oczywiście nie jest to najtrafniejsze określenie. Wywołuje bowiem mylne wrażenie, jakoby antysemici byli wrogo nastawieni do wszystkich Semitów, czyli także Arabów, bo oni również są Semitami. A tak przecież nie jest, ponieważ obiektem nienawiści antysemitów jest naród żydowski, a nie Arabowie.

Czasy starożytne

Skąd zatem tak pojęty antysemityzm? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba cofnąć się do starożytności. Uważa się bowiem, że jedną z głównych przyczyn wrogości do Żydów była reakcja otoczenia na ich odrębność religijną, szczególnie na wyznawany monoteizm, czyli wiarę w jednego Boga.

Według Księgi Wyjścia, z taką wrogością spotykamy się już w Egipcie, gdzie Hebrajczycy zostali zniewoleni i zmuszeni do ciężkich robót (Wj 1,8-14), aby odechciało się im żyć. Gdy zaś to nie pomogło, bo lud jeszcze bardziej się rozmnażał, „wtedy faraon nakazał całemu swemu ludowi: Każdego chłopca, który się urodzi u Hebrajczyków, wrzućcie do Nilu” (Wj 1,22).

Ten wrogi stosunek do Żydów występował również w okresie niewoli babilońskiej (por. Dn 1,7-8) oraz w okresie perskim (Ez 4,12-16). Jednym zaś z największych wrogów, który już wtedy zaplanował zagładę wszystkich Żydów, był Haman – książę i doradca perskiego króla Achaszwerosza, który tak uzasadniał swój zbrodniczy plan: „Jest jeden lud rozproszony między innymi ludami i oddzielony od innych ludów we wszystkich prowincjach twojego królestwa, mający inne prawa niż wszystkie ludy; nie przestrzegają oni praw królewskich, toteż nie jest rzeczą korzystną dla króla tak ich pozostawić. Jeżeli król uzna to za dobre, niech zostanie wydane zarządzenie, że mają być wytępieni, a wtedy ja odważę dziesięć tysięcy talentów srebra do rąk wykonawców, aby wnieśli je do skarbców królewskich” (Est 3,8-9).

Jeszcze wyraźniej ten religijny aspekt widoczny jest w wydanym przez władcę państwa Seleucydów – Antiocha IV Epifanesa dekrecie, zgodnie z którym nakazano Żydom zarzucić swoje obyczaje oraz „żeby w świątyni zaprzestano składać całopalenia; żeby znieważano szabat i święta i żeby zbezczeszczono świątynię i świętych, żeby sporządzono ołtarze, święte gaje i posągi bożków oraz składano na ofiarę mięso świń i innych nieczystych zwierząt (...). Kto by zaś nie postąpił zgodnie z królewskim rozporządzeniem, miał być ukarany śmiercią. (...) Księgi Prawa, które znaleziono, darto w strzępy i palono ogniem. Wyrok królewski pozbawiał życia tego, u kogo gdziekolwiek znalazła się Księga Przymierza albo jeżeli ktoś postępował zgodnie z nakazami Prawa” (1 Mch 1,45-47.49-50.56-57).

I wreszcie przeciwko religii żydowskiej, ich Prawu – dzięki któremu ten naród przetrwał – wystąpiło również Cesarstwo Rzymskie. Rzymski antyjudaizm nasilił się szczególnie po ostatnim polityczno-religijnym powstaniu narodu żydowskiego pod wodzą samozwańczego mesjasza Szymona Bar Kochby (132-135), kiedy po trzech latach legiony rzymskie stłumiły powstanie, cesarz Hadrian wyjął judaizm spod prawa. Zakazał Żydom m.in. studiowania Tory i przestrzegania szabatu. Rozkazał wydalić ich z Jerozolimy i zakazał osiedlać się w Judei. Jerozolimę przekształcił w kolonię rzymską pod nazwą Aelia Capitolina, a dawną nazwę Judea zamienił na Syria Palestyna. Od tej pory Żydzi skazani byli na życie w diasporze oraz na wielowiekowe prześladowania.

Jedną z głównych przyczyn teologicznego antyjudaizmu była tzw. teologia zastępstwa, która zrodziła się z tendencyjnego tłumaczenia niektórych tekstów ewangelicznych. Głosiła ona, że lud Izraela przestał być ludem wybranym, bo takim jest Kościół, który jest nowym Izraelem.

Średniowiecze

Rozpoczęły się one już w przeddzień średniowiecza w IV w., kiedy katolicyzm uznany został za jedynie obowiązującą religią Cesarstwa Rzymskiego (380 r.), co czyniło inne bezprawnymi. Paradoksalnie więc siłą sprawczą prześladowań Żydów stała się religia, która chociaż wyrosła z judaizmu i poza wiarą w Jezusa niczym nie różniła się od religii żydowskiej, później całkowicie zerwała ze wszystkim, co miało z nią jakikolwiek związek. I tak odrzucono zachowywanie szabatu (soboty), w miejsce którego za dzień święty uznano niedzielę; obchodzenie pamiątki Wieczerzy Pańskiej, którą wcześniej świętowano w tym samym czasie co Żydzi, czyli w dniu święta Paschy (14/15 Nisan). A tak zwany edykt wielkanocny, wydany przez cesarza Konstantyna na soborze w Nicei (325 r.), przeniósł obchody Wielkanocy na pierwszą niedzielę po czternastym dniu Nisan.

Antyżydowski charakter miał również dogmat Trójcy Świętej, który ostatecznie sformułowany został na soborze w Konstantynopolu (381 r.).

Jedną z głównych przyczyn teologicznego antyjudaizmu była jednak tzw. teologia zastępstwa, która zrodziła się z tendencyjnego tłumaczenia niektórych tekstów ewangelicznych (por. Mt 21,43; 27,25). Głosiła ona, że lud Izraela przestał być ludem wybranym, bo takim jest Kościół, który jest nowym Izraelem. Żydzi zaś to ludzie chorzy na umyśle, bałwochwalcy, mordercy, ludzie do cna zdeprawowani.

Najcięższym jednak przestępstwem, za które należało karać Żydów, był stale podnoszony zarzut o bogobójstwo – ukrzyżowanie Jezusa. Dlatego też Jan Chryzostom (344-407) twierdził, że dla Żydów „(...) nie ma już dla was ani możliwości poprawy, ani przebaczenia, ani usprawiedliwienia (...) Bóg was nienawidzi”. Augustyn (354-430) uważał zaś, że Żydzi „(...) noszą znamię Kaina. (...) niech cierpią i będą stale poniżani” („Traktat przeciwko Żydom”). Dość wspomnieć, że podobne akcenty występują prawie we wszystkich pismach ojców Kościoła zanim w dobie średniowiecza, oprócz natury religijnej – oskarżanie Żydów o ukrzyżowanie Chrystusa oraz powtarzane tezy o ich rzekomym odrzuceniu przez Boga, o zagrożeniu płynącym z ich strony dla Kościoła, o profanację hostii i mordy rytualne popełniane na dzieciach, włącznie z piętnowaniem ich odrębności zwyczajowej i religijnej – Żydzi stali się przedmiotem nienawiści i brutalnych ataków podczas wypraw krzyżowych. Rzecz jasna, krucjaty te, zwoływane przez papieży, miały na celu zniszczenia „wrogów Boga” (Żydów i muzułmanów). Zbrodnie te traktowane więc były jako czyn miły Bogu, gwarantujący odpuszczenie wszelkich grzechów. Zbrodnicze działania inkwizycji – palenie żywcem, burzenie i palenie synagog, masowe banicje, zakazy kupowania u Żydów, konfiskowanie przy byle okazji ich mienia, przymusowe chrzty, a do tego przedstawianie ich jako dzieci diabła i obarczanie odpowiedzialnością za wszelkie niedole i zło świata – były więc możliwe tylko dlatego, że w IV w. doszło do ścisłego powiązania Kościoła z państwem, dzięki któremu Kościół zdobył wpływ na ustawodawstwo. To też tłumaczy, dlaczego papież Innocenty III na IV soborze laterańskim (1215 r.) mógł pozwolić sobie na wydanie nakazu zobowiązującego Żydów do noszenia na szatach specjalnego znaku lub kapelusza, który odróżniałby ich od społeczności katolickiej, co narażało ich na niekończące się szykany.

Ponieważ zaś średniowieczny chrześcijański antysemityzm obejmował całą ówczesną Europę, dlatego też tak mocno zakorzenił się w społeczeństwie i trwa do dziś. Ale o tym w kolejnej części.

Bolesław Parma

eprasa.pl 43eadab36b

fot. AI

Spod kardynalskiego kapelusza

Ustawa o wzajemnym szacunku

Przed kilkoma dniami sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Katarzyna Kotula przedstawiła rządowy projekt „Ustawy o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu". Otrzymał on już numer druku sejmowego i wszystko wskazuje na to, że wkrótce trafi na długą ścieżkę legislacyjną w parlamencie.

Trafi... Niestety, zaledwie w kilka godzin po przyjęciu tego projektu przez rząd od urzędników z Kancelarii Prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej dowiedzieliśmy się, że ta ustawa nigdy nie znajdzie poparcia obecnego prezydenta. Wszystko więc wskazuje na to, że w ciągu najbliższych blisko pięciu lat obywatele, którzy oczekują rozwiązań prawnych mających ułatwić im życie, nie mogą liczyć na jakiekolwiek zmiany.

Trudny poród

Projekt tej ustawy rodził się długo, bo blisko dwa lata, a jego poród był niezwykle bolesny. Spowodowane to było różnicami światopoglądowymi wśród koalicjantów obecnego rządu. Rozbieżności najbardziej widoczne są między członkami rządu o poglądach lewicowych i wywodzącymi się przede wszystkim z Polskiego Stronnictwa Ludowego oraz z Polski 2050.

Liberalizacja prawa do aborcji, związki partnerskie dla wszystkich niedecydujących się na formalne małżeństwa, a żyjących wspólnie od wielu lat, wychowujących dzieci i chcących być traktowani przez swoje państwo na równi z innymi obywatelami – to postulaty, dla których Polki i Polacy masowo stawili się w październiku 2023 r. przy urnach wyborczych. To dzięki nim udało się, po długich ośmiu latach, odsunąć od władzy Prawo i Sprawiedliwość i jego koalicjantów. I to właśnie ta część wyborców ma prawo teraz czuć największe rozczarowanie.

Po dwóch latach burzliwych sporów pomiędzy koalicjantami proponowana ustawa nie jest taka, na jaką liczyli wyborcy. Nawet nie wspomina się w niej o związkach partnerskich, gdyż rzekomo ten zwrot razi uczucia i wrażliwość naszych katolickich polityków. A ponadto ponoć zrównuje status małżeństwa z takim związkiem pozbawiając je przywilejów prawnych, na jakie tylko ono zasługuje. To tak, jakby fakt, że ktoś żyjący długie lata z drugim człowiekiem, mający z nim dzieci, ale niemający ślubu nagle otrzymał prawa: rozliczania się z ukochaną osobą przed polskim urzędem skarbowym, dowiadywania się o stan jej zdrowia, zorganizowania jej pochówku – pozbawiał formalne małżeństwa ich przywilejów.

Uczciwość i godność

Nasi prawicowi politycy z obecnej opozycji parlamentarnej, ale także nadgorliwi katolicy z koalicji rządzącej jakby zapomnieli, że godność małżeńską bardziej naruszają zdarzające się niemal codziennie inne zjawiska: przemoc domowa, zdrady małżeńskie czy pijaństwo rodziców. Bardziej ranią ludzi w ich codziennym życiu małżeńskim niż to, czy sąsiedzi zza ściany będą mogli żyć razem, wspólnie rozliczać podatki, mieć prawo do informacji o swoim stanie zdrowia czy pochówku kogoś najbliższego w życiu.

Godność w katolickim małżeństwie bardziej narusza obłudny polityk lub polityczka, którzy zdradzają swojego współmałżonka, a potem nagle unieważniają katolickie małżeństwo i zawierają nowe (także w kościele), niż para gejowska mieszkająca obok i okazująca sobie wzajemny szacunek.

Kto zatem miesza w tym naszym narodowym piekiełku? Takich podmiotów można by wymienić wiele, ale jednym z najaktywniejszych jest kościelna hierarchia. Raz jeszcze okazało się, że mimo iż w debacie publicznej wymienia się takie czy inne partie polityczne, organizacje pozarządowe, to za wieloma z nich stoi Kościół rzymskokatolicki.

Zawodowi mieszacze

Z kilku co najmniej powodów polskie duchowieństwo, poprzez swoich wpływowych urzędników, dociera do katolickich polityków i miesza w tym narodowym piekielnym kociołku.

Po pierwsze, kościelna hierarchia testuje w ten sposób swoje wpływy w świecie polityki. Wynik tego testu jest dla niej zadowalający. Bo mimo iż wierni masowo odchodzą z Kościoła katolickiego, zarówno politycy opozycyjnej prawicy, jak i część polityków obecnej koalicji nadal kurczowo trzymają się sutanny swojego proboszcza i z szacunkiem klękają przed mitrą i pastorałem biskupa.

Po drugie, wszyscy polscy biskupi i ich kościelni współpracownicy świetnie zdają sobie sprawę, że niezrealizowanie postulatów światopoglądowych z kampanii wyborczej do parlamentu w 2023 r. może skutecznie zniechęcić radykalnych wyborców ugrupowań tworzących obecną koalicję rządową. Szybki rozpad dzisiejszej większości parlamentarnej, a co za tym idzie powrót do władzy prawicy, to gorliwa intencja niejednej modlitwy niejednego duchownego w naszym kraju.

Po trzecie, instytucjonalny Kościół w Polsce liczy także na skuteczne weta prezydenta. Co prawda, osobiste doświadczenia Karola Nawrockiego i jego najbliższych powinny go skłaniać do głębszej refleksji nad niekiedy skomplikowanym losem rodziny, ale po tym co robi i mówi raczej nie spodziewam się żadnej refleksji z jego strony.

Można więc stwierdzić, że obecny układ władzy, a także nieformalny sojusz ołtarza z tronem prezydenckim i opozycją parlamentarną są zgodne z ich wspólnymi interesami. Obalenie koalicji rządowej, powrót prawicy do władzy, a przede wszystkim powstrzymanie całego procesu reform, w tym rozliczania wielomilionowych afer finansowych, także z udziałem wielu wpływowych ludzi Kościoła, to wspólny cel polityków prawicy i ich sutannowych wspólników.

Ofiary i determinacja

Prawdopodobnie ofiarą tych zakulisowych rozgrywek politycznych będzie wiele obietnic wyborczych, jakie były składane w kampanii 2023 r. Być może także obecnie procedowana „Ustawa o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu". Ale jako wyborcy musimy zdawać sobie sprawę z konsekwencji naszych decyzji. Tylko od naszej politycznej dojrzałości zależy, czy zmienimy kraj na lepszy, bardziej przyjazny obywatelom. Pamiętajmy, że o skuteczności jakiejkolwiek koalicji, także obecnej, decyduje zarówno nasz udział w wyborach, jak decyzje podejmowane przy urnie. Możemy się obrazić jak dzieci w piaskownicy, że nie mamy takich zabawek, jakie byśmy chcieli, ale też możemy skutecznie o nie zawalczyć. To lepsze niż obrażanie się na piaskownicę i piasek.

Powinniśmy także zrozumieć, że jednym z podstawowych warunków, abyśmy żyli w poczuciu normalności jak inne narody na naszym kontynencie, jest świeckie państwo. Świeckie, to nie znaczy dyskryminujące osoby wierzące, ale takie, które rozdziela instytucje państwowe od struktur kościelnych i nie myli prawa świeckiego z prawem kanonicznym. Państwo świeckie nie narzuca osobom wierzącym rezygnacji z tego, co jest dla nich ważne i wynika z przekonań religijnych, ale z drugiej strony, pozwala tym, którzy chcą żyć inaczej, na realizację ich własnej wizji rodziny, miłości i wzajemnego szacunku.

Andrzej Gerlach

eprasa.pl 43eadab36b

Kościół na sek

O seksualności, Kościele, przyczynach aborcji i granicach wolności w kraju, w którym strach stał się narzędziem polityki, z dr. Maciejem Jędrzejką, specjalistą w dziedzinie ginekologii i położnictwa, rozmawia Agnieszka Stefańska.

Doktor Maciej Jędrzejko: Wychowałem się w tradycyjnej, religijnej rodzinie. Przez wiele lat byłem człowiekiem wierzącym i życzliwym wobec Kościoła, który pełnił u nas funkcję moralnego drogowskazu. Dopiero jako dorosły zobaczyłem, że Kościół, którego uczono mnie w dzieciństwie, niemal nie istnieje w przestrzeni publicznej. Zastąpiła go instytucja coraz bardziej zideologizowana, definiująca człowieka nie przez jego godność, lecz stopień podporządkowania. Najwyraźniej widać to w sferze seksualności. Kościół wie, że ten, kto kontroluje seksualność, kontroluje sumienie. Dlatego właśnie mówię, że Kościół stoi na seksie – nie w sensie moralnym, lecz socjologicznym: to fundament jego realnego wpływu.

Agnieszka Stefańska: W tym roku minęło 57 lat od ogłoszenia przez papieża Pawła VI encykliki *Humanae vitae*, która zakazała wszelkich form sztucznej antykoncepcji. Czy konsekwencje są, według pana, nadal widoczne?

Tak – i to bardzo. *Humanae vitae* utrwaliła stanowisko Kościoła na dekady, a jednocześnie powstała w momencie prawdziwej rewolucji społecznej. W latach sześćdziesiątych pojawiła się tabletka antykoncepcyjna i po raz pierwszy w historii kobieta mogła bezpiecznie oddzielić seks od macierzyństwa. To zmieniło strukturę społeczną na całym świecie. Co interesujące, poprzedzająca encyklikę watykańska komisja teologów, lekarzy i małżeństw świeckich (Komisja ds. Zbadania Kwestii Ludnościowych, Rodzinnych i Urodzeń – przyp. red.) rekomendowała liberalizację podejścia do spraw antykoncepcji. Jednak Paweł VI tę rekomendację odrzucił i stworzył doktrynę, która przez pół wieku determinowała życie kobiet w krajach katolickich.

Ciąże

Jak to podejście Kościoła do antykoncepcji przekłada się na liczbę realnie wykonywanych w Polsce zabiegów aborcji?

Liczby są zaskakująco stabilne. Od lat w Polsce dochodzi do około 80-120 tys. aborcji rocznie. Nie wynikają one z prawa, lecz z realnych uwarunkowań społecznych. W psychologii nazywamy to „zapotrzebowaniem społecznym": jeśli jakaś potrzeba istnieje, to żaden zakaz jej nie zlikwiduje, tylko przeniesie w szarą strefę. Około połowy ciąż w Polsce to ciąże nieplanowane. Ale tylko część z nich jest jednoznacznie niechciana. Szacuje się, że około 15 proc. wszystkich ciąż powstaje w sytuacjach, w których kobieta nie chce macierzyństwa w sposób zdecydowany. I właśnie w tej grupie aborcja jest niemal pewna. To nie jest moralna degeneracja, tylko reakcja na realny problem.

A jakie są przyczyny, że niektóre kobiety macierzyństwa zdecydowanie nie chcą?

Powody decyzji o aborcji są dobrze znane: brak gotowości emocjonalnej, brak wsparcia, przemoc ekonomiczna, lęk przed samotnym rodzicielstwem, utrata pracy, choroba, zagrożenie zdrowia. Tych powodów jest wiele – i większość można łagodzić nie poprzez zakazy, lecz poprzez poprawę jakości życia. Państwo, które chce zmniejszać liczbę aborcji, powinno zacząć od bezpieczeństwa, edukacji i dostępu do antykoncepcji.

W ostatnich latach dzietność jednak wyraźnie spadła. Jak pan myśli, czym to jest spowodowane?

Najprostszą odpowiedzią jest strach. Po wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 2020 roku demografia zanotowała gwałtowne tąpnięcie. I tego nie da się wytłumaczyć pandemią czy gospodarką. Kobiety uznały, że w kraju, w którym prawo i praktyka kliniczna są nieprzewidywalne, ciąża staje się ryzykiem. W gabinecie wielokrotnie słyszałem zdanie: „Doktorze, ja nie będę rodzić w państwie, w którym w razie komplikacji mogę umrzeć, bo lekarz będzie czekał na opinię prawnika". Nastąpił też masowy odpływ kobiet 35+, które wcześniej rozważały kolejne dziecko. Po 2020 roku przychodzą głównie po antykoncepcję – nie po poradę w zakresie planowania rodziny. Strach został dodatkowo podsycony przez dezinformację. Wiele kobiet nie wie, że wczesne, farmakologiczne przerwanie ciąży nie jest karalne, ani że wciąż istnieją sytuacje, w których aborcja jest legalna. Retoryka środowisk antyaborcyjnych opiera się na manipulacji: lęk ma zastąpić wiedzę.

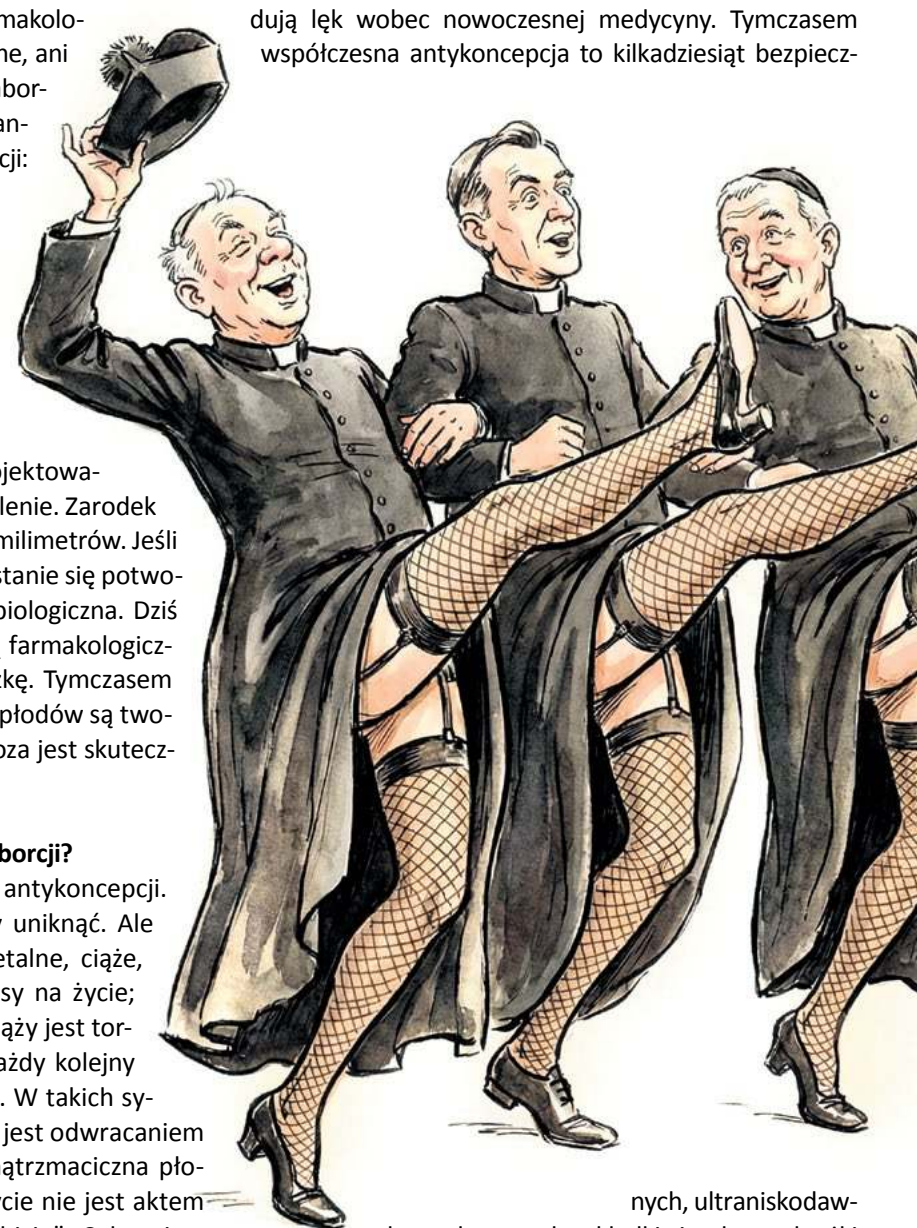

Metoda szoku

Organizacje pro-life często posługują się, zwłaszcza na bilbordach, drastycznymi obrazami płodów. Czy aborcja naprawdę tak wygląda?

To metoda szoku – narzędzie zaprojektowane po to, by wyłączyć racjonalne myślenie. Zarodek w szóstym tygodniu ma cztery-sześć milimetrów. Jeśli powiększymy go do dwóch metrów, stanie się potworem – ale to nie jest rzeczywistość biologiczna. Dziś niemal wszystkie wczesne aborcje są farmakologiczne i przypominają silniejszą miesiączkę. Tymczasem bilbordy pokazujące rozerwane ciała płodów są tworzone po to, by wzbudzić grozę. A groza jest skuteczniejsza niż argument.

Jaki jest pana osobisty stosunek do aborcji?

Nie akceptuję aborcji jako metody antykoncepcji. Istnieją skuteczne sposoby, by ciąży uniknąć. Ale jest też inna rzeczywistość: ciąże letalne, ciąże, w których płód nie ma żadnej szansy na życie; sytuacje, w których dalsze trwanie ciąży jest torturą dla kobiety; przypadki, kiedy każdy kolejny dzień oznacza narastające cierpienie. W takich sytuacjach mówienie o „morderstwie" jest odwracaniem wzroku od biologii. Eutanazja wewnątrzmaciczna płodu z wadą niepozwalającą na przeżycie nie jest aktem agresji. To ulga. Celem nie jest „zabicie". Celem jest skrócenie cierpienia. To klasyczna zasada podwójnego skutku, znana zarówno w etyce świeckiej, jak i chrześcijańskiej. Nie ma tu miejsca na moralną histerię – jest miejsce na współczucie i prawdę. A jeśli chodzi o aborcję generalnie: ona po prostu istnieje. Istniała w czasach zakazów, w czasach liberalizacji, w czasach tabu i w czasach widoczności. Państwo dojrzałe nie udaje, że zjawisko zniknie dzięki represji. Państwo dojrzałe minimalizuje ryzyko, wspiera edukację, zapewnia opiekę zdrowotną i poczucie bezpieczeństwa.

Ta zła antykoncepcja...

Skąd w Polsce tak silne przekonanie, że antykoncepcja hormonalna „truje"?

To narracja, która ma swoje korzenie głównie w Kościele i środowiskach ideologicznych, które od lat budują lęk wobec nowoczesnej medycyny. Tymczasem współczesna antykoncepcja to kilkadziesiąt bezpiecznych, ultraniskodawkowych metod: wkładki, implanty, krążki dopochwowe, plastry, tabletki o zróżnicowanym składzie. Twierdzenie, że kobieta „truje się hormonami", jest sprzeczne z dowodami medycznymi. Paradoks polega na tym, że wielu przeciwników antykoncepcji deklaruje walkę o „ochronę życia poczętego", jednocześnie sprzeciwiając się narzędziom, które realnie zmniejszają liczbę aborcji. To jest myślenie życzeniowe,

eprasa.pl 43eadab36b

sie stoi

nieoparte na faktach. Jeśli naprawdę chcemy ograniczać liczbę niechcianych ciąż, to jedyną skuteczną drogą jest edukacja seksualna, nowoczesna antykoncepcja i zapewnienie poczucia bezpieczeństwa.

Dlaczego Kościół i część prawicy tak obsesyjnie reagują na wszystko, co dotyczy seksualności, płci, osób nieheteronormatywnych?

Ponieważ seksualność zawsze była jednym z głównych narzędzi kontroli społecznej. Kościół od wieków budował swoją władzę właśnie poprzez kształtowanie norm seksualnych. W sferze politycznej czy ekonomicznej jego znaczenie osłabło, ale w sferze moralnej – wciąż jest silne. A nic nie daje większej kontroli niż wpływ na ludzkie poczucie winy. Kościół głosi przy tym, że człowiek ma wolną wolę, ale jest to wolność warunkowa: możesz robić, co chcesz, o ile mieści się to w ramach doktryny. To wolność podobna do tej, którą znamy z systemów autorytarnych. Zasady są podane jako „troska", a w rzeczywistości chodzi o podporządkowanie.

Jeśli zaś chodzi o LGBT+, problem jest jeszcze starszy. Dwa tysiące lat temu ludzie nie rozumieli neurobiologii, genetyki ani endokrynologii. Wszystko, co odbiegało od wzorca, uznawali za „nienaturalne". Dzisiaj wiemy na pewno: orientacja seksualna nie jest wyborem ani modą – jest elementem ludzkiej różnorodności biologicznej. Ale dla osób wychowanych w patriarchalnych, sztywnych strukturach każda odmienność jest zagrożeniem. Dlatego ich energia nie idzie na walkę z nierównościami, biedą czy chorobami psychicznymi, ale na obsesyjną kontrolę sfery seksualnej. Bo seks daje władzę symboliczną: władzę nad wstydem, lękiem i tożsamością.

Ale prawicowcy i ultrakatolicy bardzo często tylko udają, że poddają się kościelnej doktrynie w sprawach seksu. Ponoć jeden z pana prawicowych znajomych poprosił pana o „pomoc" w sprawie „wpadki"?

Tak. To było symboliczne. Oto człowiek, który w przestrzeni publicznej głosi doktrynalne frazesy o „świętości życia", dzwoni do mnie, bo zaliczył „wpadkę" – z kobietą, która nie jest jego żoną – i potrzebuje pomocy w przerwaniu ciąży. Takich historii jest wiele. W tym sensie mówię, że część prawicy oczekuje, że inni będą żyli tak, jak oni deklarują, że żyją. Problem polega na tym, że moralność staje się narzędziem, nie zasadą.

Nadzieja

Od dwóch lat rządzi koalicja KO-PSL-PL2050-NL. Jak ocenia pan jej działania w zakresie ochrony zdrowia, praw kobiet?

Powiem wprost: koalicja przegapiła moment, w którym mogła coś realnie zmienić. Pierwszych sto dni rządów to czas, w którym można było nadać ton całej kadencji. Można było przygotować pakiet ustaw, jasno pokazać kierunek. Jeśli ówczesny prezydent wszystko by zawetował – obywatele zobaczyliby, kto blokuje zmiany. Tymczasem dostaliśmy ostrożność, przeciąganie, taktyczne milczenie. Efekt jest taki, że i prawa reprodukcyjne kobiet, i edukacja seksualna, i standardy opieki okołoporodowej stoją w miejscu. A czas działa na niekorzyść liberalnego porządku. W Polsce każdy miesięczny dryf może oznaczać utratę kolejnych wyborców, kolejne fale strachu, dalszy spadek dzietności. Ale mówię to nie po to, by kogokolwiek ganić, tylko, by ostrzec. Jeżeli oddamy władzę środowiskom skrajnie konserwatywnym, po prawach kobiet przejedzie walec legislacyjny. Nie mówię tego jako polityk, tylko jako lekarz, który widzi, co lęk robi z pacjentkami.

Co z tego wynika dla nas jako społeczeństwa?

Że dorastanie jest trudniejsze niż posłuszeństwo. Wolność wymaga samodzielności, odwagi i wiedzy. Wymaga zrozumienia, że żadne państwo, żaden Kościół, żadna partia nie zagwarantują nam życia pozbawionego ryzyka. Dojrzałość polega na tym, że bierzemy odpowiedzialność za siebie i swoje decyzje. A państwo – jeśli ma być nowoczesne – tworzy ramy bezpieczeństwa, nie system kar i upokorzeń. Jeżeli oddamy wolność w zamian za iluzję „porządku", ktoś inny zacznie decydować za nas: o naszych ciałach, sumieniach, rodzinach i przyszłości. A historia – ta polska i światowa – świadczy jednoznacznie: nigdy nie kończy się to dobrze. Społeczeństwa, które boją się wolności, prędzej czy później lądują w objęciach tych, którzy oferują prostotę zamiast prawdy i kontrolę zamiast zaufania. Dlatego tak ważna jest dziś rozmowa o seksualności. Seksualność nie jest tematem pobocznym. Seksualność to fundament autonomii: decydowania o swoim ciele, swojej relacji, swojej przyszłości. Państwo, które nie potrafi zagwarantować kobietom bezpieczeństwa reprodukcyjnego, jest państwem niedojrzałym. A społeczeństwo, godzące się na upokarzanie kobiet, jest społeczeństwem, które jeszcze nie zrozumiało, czym jest wolność.

Władza

Mówi pan często o lęku jako narzędziu władzy...

Tak, bo strach jest najskuteczniejszym instrumentem politycznym. Strach paraliżuje empatię, krytyczne myślenie, odpowiedzialność. Strach czyni ludzi podatnymi na manipulację. To dlatego w Polsce tak często straszy się seksualnością, LGBT+, edukacją seksualną, antykoncepcją, aborcją. Wszystkie te tematy łączy jedno: dotyczą ciała, intymności, wstydu. A wstyd to najsilniejsza forma społecznej kontroli. Jeśli chcemy być społeczeństwem wolnym, musimy rozbroić ten wstyd. Musimy mówić o seksualności wprost, uczciwie, bez tabu. Musimy rozumieć biologię, a nie walczyć z nią. Musimy przyjąć, że ludzie są różni, a różnorodność nie jest zagrożeniem, tylko faktem. I musimy w końcu pojąć, że wolność nie jest prezentem – jest zadaniem.

Jak pan rozumie wolność?

Wolność to zdolność do podejmowania decyzji w oparciu o wiedzę, nie strach. To umiejętność rozróżniania między tym, co jest moją odpowiedzialnością, a tym, co inni próbują mi narzucić. Wolność to także gotowość do ponoszenia konsekwencji własnych wyborów zarówno w życiu osobistym, jak i społecznym. Ale wolność ma jeszcze jedną cechę: jest wymagająca. Łatwiej jest oddać ją w ręce kogoś, kto powie: „Zrobię to za ciebie. Powiem ci, co jest dobre, a co złe". Jednak wtedy przestajemy być obywatelami. Stajemy się poddanymi. Dojrzałe społeczeństwo to wspólnota ludzi, którzy nie boją się prawdy. Którzy wiedzą, że odpowiedzialność jest trudniejsza niż posłuszeństwo, ale przynosi owoce. Którzy rozumieją, że państwo nie jest od wychowywania, lecz od stwarzania warunków, w których każdy człowiek może żyć godnie, bezpiecznie i w zgodzie ze sobą. Jeśli nie podejmiemy tego wyzwania, ktoś inny zrobi to za nas. A wtedy decyzje o naszych ciałach, naszej intymności, naszej rodzinie i naszej przyszłości zapadną bez naszego udziału. I to właśnie jest definicja utraconej wolności.

Czyli *de facto* wszystko sprowadza się do odwagi?

Do odwagi i uczciwości. Do tego, by nie zakłamywać rzeczywistości ani biologicznej, ani społecznej. Do tego, by rozumieć, że prawo nie jest narzędziem do karania, lecz do chronienia. Do tego, by nie pozwolić, aby strach stał się fundamentem państwa. Bo państwo oparte na strachu zawsze kończy się opresją. A my, jako społeczeństwo, jesteśmy dziś w momencie, w którym musimy zdecydować: czy chcemy żyć w państwie wolnych ludzi, czy w państwie, które udaje, że moralność da się narzucić paragrafami. Jeżeli wybierzemy wolność, będziemy musieli o nią dbać. Jeśli jej nie wybierzemy, ktoś inny dokona wyboru za nas. ●

Maciej Jędrzejko – doktor nauk medycznych, specjalista w dziedzinie ginekologii i położnictwa z ponad 20-letnim doświadczeniem zawodowym. Absolwent Wydziału Lekarskiego Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach, lekarz Oddziału Klinicznego Ginekologii, Położnictwa i Ginekologii Onkologicznej Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach. Autor bloga „Dr Maciej Jędrzejko – TataGinekolog".

eprasa.pl 43eadab36b

Myśli o dyplomacji byle jak ufryzowane

W dyplomacji esencjalizuje się polityka. A więc w ostatecznym rozrachunku, w dyplomacji pulsuje samo życie, uzewnętrzniają się obyczaje, ciąży na niej pamięć dziejowa – a wszystko to dźwignięte na poziom państwowy i międzynarodowy.

Państwo jawi się jako megaprzedsiębiorstwo, przede wszystkim zapewniające bezpieczeństwo: wewnętrzne i zewnętrzne, a zarazem spaja w jedni historyczno-kulturowej dużą zbiorowość ludzką. Spójnia urzeczywistnia się w wymiarze kulturalnym, oświatowym i propagandowym, w ekspresji przepychanek wielopartyjnych (w demokracjach) lub na monopartyjnych wiecach i w przemarszach ze skandowaniem (w systemach autorytarnych). Dokonuje się wreszcie – *last but not least* (ang. ostatni, ale nie mniej ważny – przyp. red.) – w sferze reprezentacji na zewnątrz poprzez dyplomację danego państwa. Dyplomacja ucieleśnia w oczach innych państw odrębne państwowe jestestwo, pod którym kryje się jego dążenie do siły i renomy międzynarodowej, korzyści gospodarczych, a jeszcze głębiej tają się w nim zabiegi władzy o zaskarbienie sobie patriotycznego miru wśród rodaków. Polityka zagraniczna odzwierciedla identyfikację historyczną i kulturową narodu zrzeszonego w państwo. Zdaniem niektórych uczonych, obdarza to członków służby dyplomatycznej przymiotami ideologów tego państwa.

Korpus wybranych

Profesjonalna aktywność dyplomatów znacząco więc różni ich od biurokratycznego wyrobnictwa urzędników służby cywilnej, których działania ukierunkowane są na załatwianie spraw w wymiarze krajowym, najczęściej doraźnych i z reguły odległych od znaczeniowości politycznej.

Na tle korpusu urzędników cywilnych służba dyplomatyczna wyróżnia się wyjątkowym upolitycznieniem jej rzemiosła. A nawet osobliwym artyzmem wykonawstwa. W „kwaterze głównej" tej służby, jaką stanowi MSZ, wyraża się to w przygotowywaniu przez urzędników z rangami dyplomatycznymi takich ważnych politycznie dokumentów, jak tezy do rozmów ministra lub wiceministrów za granicą czy ich wystąpienia na forach międzynarodowych. Siłą rzeczy przygotowujący te dokumenty urzędnik musi wykazać się znajomością przedmiotu, umiejętnością sugestywnego wyłożenia polskiego stanowiska w języku spodziewanej konwersacji (najczęściej po angielsku) oraz zaopatrzyć materiał w odpowiednią glosę. Tego rodzaju praca odbiega od radosnej twórczości biurokratycznej, właściwej dla innych sektorów służby cywilnej. Gdzie wytwórczość urzędowa – mimo że mamy czasy postmodernistyczne – ufnie przytula się do cycka staroświecczyzny: „odnośne pismo z okrągłą pieczątką zaopatrzone tamtejszym numerem przeciągniętym przez tutejszy dziennik podawczy" (Gałczyński w „Zielonej Gęsi").

Oczywiście, minister/wiceminister spraw zagranicznych, jeśli reprezentuje wysoką klasę, gdy sięga do materiału przygotowanego w MSZ, niektóre wątki z niego podczas wystąpienia na forum międzynarodowym rozwinie i wycyzeluje, ale na pewno skorzysta z trafnych sugestii i pomysłów autorskich dyplomaty zawodowego. Czymże więc praca tego ostatniego tak znów różni się od aktywności polityka? Czyż tekstem włożonym w usta ministerialnego zwierzchnika, który wysłuchują zagraniczni rozmówcy i rozważają sformułowane w nim argumenty, jego urzędniczy autor faktycznie nie przeistacza się w polityka?

Służba i polityka

Powiada się, że w demokracji służba cywilna i wojskowa muszą być odpolitycznione. Jednak wydaje się to chybione w przypadku profesjonalnej dyplomacji. Gdyby dyplomatów profilowano wedle sztancy urzędniczej, wtedy – owszem – gorączkowo i bezpłodnie krzątaliby się jako mrowie urzędnicze obdarzone talentem nierozumienia, gdzie leży klucz do istoty trapiących bolączek międzypaństwowych. Niczym w biurokratycznym tańcu chocholim korespondowaliby urzędowo, wyszukiwali dokumentację, zawiadamiali o przybyciu gości itp., ale bezradnieli wobec żywej istności sztuki dyplomatycznej, jaką stanowią bezpośrednia rozmowa i negocjowanie z politykami i dyplomatami z innych krajów.

Pamiętam, jak będąc zaproszony z kilkoma najbliższymi współpracownikami (kierowałem wtedy Departamentem Wschodnim w MSZ) na pożegnalny obiad do jednego z ambasadorów z państw Europy Wschodniej, którego znałem jako rozumnego i kooperatywnego dyplomatę, z uwagi na nadzwyczajne okoliczności, które mi ni stąd, ni zowąd wypadły, musiałem telefonicznie przepraszać go, że zjawię się z niejakim opóźnieniem. Obiecałem zarazem, że „z marszu" wysyłam zaproszonych wraz ze mną pracowników DW, licząc, że umilą rozmową gospodarzowi tych 20-30 minut przed moim przyjazdem. Kiedy w końcu zjawiłem się w rzeczonej ambasadzie i skierowano mnie do właściwego pomieszczenia, zaskoczyła mnie cisza stamtąd dobiegająca. Kiedy do niego wszedłem, zauważyłem, że wszyscy z markotnymi minami, w kompletnym milczeniu wiosłują łyżkami w swych talerzach z zupą. Wystarczyło kilka minut, żeby rzucone przeze mnie ironiczne pytania i bon moty od razu rozkrochmaliły atmosferę przy stole.

Sztuka bez artyzmu

Opowieść ta unaocznia, jak dalece uwiędła kultura rozmowy na niższych szczeblach służby dyplomatycznej. Zastąpiła ją krzątanina pomocniczo-techniczna: mejlowanie, klikanie i forwardowanie, co w efekcie ceduje cały wysiłek dialogu i rokowań na szczebel ministerialny i dyrektorski w centrali, ambasadorski zaś na placówkach. Młodsi stopniem dyplomaci oduczają się, niestety, ważnej umiejętności, jaką jest pozyskiwanie informacji oraz oddziaływanie wysłowionymi racjami własnego państwa na rozmówców zagranicznych. Stają się odtwórczy, mimo że przyrodzony dyplomacji artyzm wymaga twórczego wykonywania tej profesji.

Tak posłannictwo dyplomacji rozumiano przy Szucha 23 (siedziba MSZ w Warszawie – przyp. red.) w latach 90., kiedy w korytarze i gabinety ministerstwa wlało się pokolenie „Solidarności". Pokolenie polityczne ze swej istoty. Które operatywnie przesterowało nawę polską na inne cele strategiczne: związek z państwami i instytucjami cywilizacji zachodniej. W sumie skutkowało to rewolucyjnym zgoła windowaniem Polski do rangi znaczących państw europejskich. I wyjawiła się w tym prawidłowość – dyplomaci zawsze stanowią elitę tyleż urzędniczą, co i polityczną.

Warto odnotować przy tym, że znacząca liczba dyplomatów z rodowodem PRL-owskim szybko wczuła się w rytm i rozmach przemian, zaangażowała się w prace na rzecz członkostwa Polski w instytucjach zachodnich. Chyba nigdzie porozumienie okrągłostołowe – wielki polski kompromis historyczny – nie zadziałało tak dobrze jak przy Szucha 23.

Kadry dziejotwórstwa

Funkcjonowanie korpusu polskiej dyplomacja normuje – odrębna od ustawowych regulacji dotyczących służby cywilnej – ustawa o służbie zagranicznej. Zmieniana i nowelizowana wraz z okresowymi zmianami rządów w Polsce, które wpisują się w kolejne odsłony polskiej „zimnej wojny domowej". Zmiany te kaleczą cierniami konfliktu kulturowego ustawowy wymóg profesjonalizmu dyplomatycznego i zarazem nadwerężają imperatyw zawodowej kreatywności dyplomatów. Deprymuje to zwłaszcza ich młodą generację, której niestety nie cechuje niebojaźliwość i przebojowość pokolenia „Solidarności".

Czasy zaś – i w Polsce, i w świecie – są dzisiaj, niestety, przełomowe i dziejotwórcze, i ocena ich oraz zarządzenie nimi łatwo mogą wytrącić smartfon, unieruchomić szyfrolaptop czy po prostu zbić z pantałyku gryzipiórka i niezgułę dyplomatycznego.

Słowem, sytuacja powyższa wymaga zarówno odpowiednich zmian ustawowych, jak też (a może zwłaszcza?) udoskonalenia zasad doboru i form intelektualno-etycznego przysposobienia adeptów do zawodu – i posłannictwa – dyplomaty.

Jak to zrobić? Zapytany o to każdy wytrawny dyplomata długo będzie myślał w kilku językach obcych, by w końcu nic nie powiedzieć.

Jarosław Bratkiewicz

Autor, dr hab., jest działaczem opozycji w czasach PRL, politologiem, wybitnym polskim dyplomatą, rosjoznawcą. Był analitykiem Biura Bezpieczeństwa Narodowego (BBN), ambasadorem RP w Łotwie, wicedyrektorem Departamentu Strategii i Planowania Polityki Zagranicznej MSZ, dyrektorem Departamentu Wschodniego MSZ i dyrektorem politycznym MSZ.

* śródtytuły pochodzą od redakcji

eprasa.pl 43eadab36b

„Solidarność” w butach PiS

Rzekomo Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” stał się przystawką partii Jarosława Kaczyńskiego.

Ten rząd już pokazał, co potrafi. W każdej sferze oszukują. My mówimy: idziemy po was, oszuści. (…) Jeżeli premier chce ulicy, to ją będzie miał. (…) *Solidarność* nie czeka. Powołała sztab protestacyjny. Będziemy docierać do pracowników i Polaków poprzez akcje medialne, kampanię społeczną. Po Nowym Roku ruszamy na ostro. (…) Jest nas 700 tysięcy, wspierają nas miliony. Nie odpuścimy” – mówił Piotr Duda w rozmowie z Telewizją Republika.

„My”, czyli „nasi”

Szef „Solidarności” ma hopla na punkcie premiera (podobnie jak prezes PiS), którego znieważa co najmniej od 2011 r. Donald Tusk jest dla Dudy „kłamcą”, „oszustem”, „tchórzem”, a nawet „bandytą politycznym”. „Będziemy nękać ten rząd non stop, trzeba zrobić z nim porządek” – mówił już w 2013 r. lider „S”.

I tak też było. Prawie cały okres rządów koalicji PO-PSL „Solidarność” organizowała akcje strajkowe i protestacyjne. W czasie kampanii wyborczej w 2015 r. „S” opowiedziała się po stronie PiS i Andrzeja Dudy, a gdy Zjednoczona Prawica przejęła władzę, bojowe nastawienie minęło. „*Solidarność* nie ma dziś potrzeby protestować (…). Myśmy się nachodzili przez osiem lat” – wypalił w 2016 r. na antenie TVP Info przewodniczący „S”.

Duda nie protestował, gdy rząd PiS ograniczał demokrację niszcząc sądownictwo, zawłaszczając media publiczne i obsadzał spółki niekompetentnymi politykami i ich pociotkami. Szef „S” nie reagował, gdy rząd PiS oszukał związek i nie wywiązał się z podpisanego porozumienia o systemie wynagradzania nauczycieli. W październiku 2021 r. przewodniczący „S” składając życzenia nauczycielom z okazji Święta Edukacji Narodowej powiedział, że życzy im „aby rząd wywiązał się z podpisanych dwa lata temu porozumień”, co zabrzmiało kuriozalnie. Podobnie było przy okazji emerytur stażowych, które PiS i Andrzej Duda obiecywali w kampanii wyborczej w 2015 r. Obietnic nie zamierzali dotrzymywać, więc „S” w 2021 r. przygotowała swój projekt obywatelski, który trafił do sejmowej zamrażarki. Piotr Duda przypomniał sobie o nim dopiero gdy powstał rząd koalicji 15 października i wtedy zażądał od marszałka Szymona Hołowni „pilnego rozpatrzenia ustawy”.

Instytut straconych pieniędzy

Jedyne, co udało się załatwić Piotrowi Dudzie za rządów PiS, to utworzenie Instytutu Dziedzictwa Solidarności (IDS), placówki wystawienniczo-muzealnej konkurencyjnej wobec Europejskiego Centrum Solidarności. IDS miał pokazywać pisowską historię związku eksponując zasługi Lecha Kaczyńskiego, Kornela Morawieckiego i Anny Walentynowicz, a pomijając Lecha Wałęsę, Tadeusza Mazowieckiego, Bronisława Geremka czy Władysława Frasyniuka. Rząd PiS dał ponad 30 mln zł na IDS, który nie prowadzi działalności, a – zdaniem Najwyższej Izby Kontroli – utworzenie takiej placówki nie miało sensu i tylko zmarnotrawiono publiczne pieniądze.

Tuskowy odlot Dudy

Za co tak Duda nienawidzi szefa rządu? Zapewne kompetentną diagnozę mogliby postawić psychiatrzy, chociaż oprócz osobistych fobii szefem „S” kierują też motywacje czysto polityczne. Wśród kilkunastu postulatów „których spełnienie jest warunkiem zatrzymania akcji protestacyjnej” Duda wymienił m.in. „odrzucenie przez Polskę destrukcyjnej polityki klimatycznej prowadzonej przez Komisję Europejską, w tym: Fit for 55 oraz systemów ETS i ETS2, dodatkowo pozbawionych naukowego uzasadnienia, prowadzących do upadku polskiego przemysłu, likwidacji tysięcy miejsc pracy i ubóstwa polskich pracowników”.

fot. Ilustracja AI

Tyle tylko, że to rząd PiS rękami premiera Matusza Morawieckiego w grudniu 2019 r. zaakceptował na szczycie Rady Europejskiej Zielony Ład, a Jarosław Kaczyński go popierał mówiąc, że jego odrzucenie „oznaczałoby ustawienie się na marginesie i innego rodzaju kłopoty”, że jest „to plan, w którym warto uczestniczyć, nawet za pewną cenę”. „S” i jej przewodniczący wtedy nie protestowali. Duda i jego koledzy związkowi siedzieli też cicho, gdy rząd PiS „przejadł” ponad 100 mld zł, które Polska zarobiła ze sprzedaży uprawnień do emisji CO_2 w systemie ETS w latach 2016-2023.

Gdyby pieniądze te przeznaczono na modernizację sektora energetycznego (m.in. inwestycje w nowe sieci przesyłowe, odnawialne źródła energii), to Polacy nie musieliby się dzisiaj martwić wysokimi cenami energii. Ale zamiast tego rząd PiS dotował wydobycie węgla i utrzymanie przestarzałych elektrowni węglowych. A wszystko po to, by zadowolić działaczy „Solidarności”, którzy trzęsą branżą górniczo-energetyczną.

Ziemia i armia

Bezczelnie brzmi żądanie „S” „realizacji szybkiej rozbudowy polskiej armii, z wykorzystaniem polskiego potencjału produkcyjnego oraz praktycznej realizacji kontraktów na jej uzbrojenie”. Przez 8 lat rządów Zjednoczonej Prawicy zwijano polski przemysł zbrojeniowy, a wszelkie kontrakty na dostawę uzbrojenia i programy modernizacyjne zostały anulowane. Zamiast inwestowania w polską gospodarkę rząd PiS za miliardy dolarów kupował uzbrojenie za granicą, w tym w tak egzotycznym kraju jak Korea Południowa. Oczywiście bez zapewnienia offsetu. To „S” uwaliła kontrakt na dostawę śmigłowców Caracal dla polskiej armii. Gdyby umowa doszła do skutku, to dzisiaj polska armia miałaby 70 nowoczesnych śmigłowców w różnej konfiguracji, a w krajowych zakładach produkowano by komponenty i podzespoły dla przemysłu lotniczego.

Duda i spółka domagają się też „ochrony polskiego rolnictwa przed skutkami zaakceptowanej przez rząd Donalda Tuska umowy UE – Mercosur”. Problem w tym, że to rząd PiS i pisowski komisarz rolnictwa Janusz Wojciechowski negocjowali umowę z Mercosur i ją popierali. Wojciechowski twierdził, że polscy rolnicy nie stracą na wolnym handlu z krajami Ameryki Południowej, a wręcz zyskają, „kwestia wolnego handlu jest dla UE i dla Polski kluczowa”, zaś „kraje, które są wielkimi eksporterami żywności, nie mogą opowiadać się za zamykaniem granic, ponieważ szlaban postawiony na granicy działa w dwie strony”.

W podobnym tonie wypowiadał się pisowski szef MSZ Jacek Czaputowicz, który po spotkaniu z ministrem spraw zagranicznych Brazylii (2019 r.) stwierdził, że obie strony liczą na rychłą finalizację negocjacji w sprawie zawarcia umowy o wolnym handlu między Unią Europejską a Wspólnym Rynkiem Południa, która powinna przyczynić się do zwiększenia obrotów handlowych między oboma blokami. Wtedy „S” nie protestowała. Robi to teraz, gdy Donald Tusk stara się zbudować koalicję państw, która zmieniłaby rzekomo niekorzystne dla polskich rolników niektóre zapisy umowy UE – Mercosur.

Lasy i Biblia

Zabawnie zabrzmiał postulat „S” „rozsądnego gospodarowania zasobami naturalnymi kraju, w tym prowadzenia sprawdzonej przez wiele lat, popartej wiedzą naukową gospodarki leśnej”. To przecież za rządów PiS masowo wycinano lasy, w tym te najbardziej cenne przyrodniczo, a minister środowiska Jan Szyszko cytował oponentom Biblię. Lasy Państwowe zostały przekształcone w ideologiczną formację. Zamiast wiedzy naukowej, polityczni nadzorcy zaczęli wymagać od leśników wiedzy religijnej i uczestnictwa w pielgrzymkach oraz konferencjach organizowanych przez kościelnego oligarchę Tadeusza Rydzyka, który instruował, jak lasy mają być zarządzane. Ekologów nazywano ekoterrorystami wyznającymi „zielony nazizm”, a ich celem miała być walka z polskością i chrześcijaństwem. Szczytem absurdu było zawierzenie przez dyrektora Andrzeja Koniecznego na Jasnej Górze Lasów Państwowych Najświętszej Maryi Pannie i zobowiązanie, że leśnicy będą walczyć z bezbożną Unią Europejską i lewacką ideologią.

Z buńczucznych zapowiedzi Piotra Dudy wynika, że jest w stanie wyprowadzić na ulice nawet milion obywateli. Podczas ostatnich „wielkich protestów” „Solidarności” w Warszawie i Gdańsku (10 maja 2024 r., 9 stycznia 2025 r. i 7 lutego 2025 r.) pojawiło się maksymalnie 35 tys. ludzi. Większym zainteresowaniem cieszą się koncerty Taco Hemingwaya. Na występ rapera, który odbył się w 2024 r. na PGE Narodowym, przyszło 60 tys. fanów.

Andrzej Sikorski

eprasa.pl 43eadab36b

Nr 2 (278) 9-15.01 2026 r. F!

Przyczółek nadziei

Wróżby mają w sobie coś mistycznego; są jak bajka ze szczęśliwym zakończeniem. Okres między Bożym Narodzeniem a świętem Trzech Króli zawsze był na Rusi czasem wróżb.

Teraz jednak nie mamy czasu na bajki. „Otwieram gazetę rano, żeby się dowiedzieć, jak mam myśleć. Otwieram ją i zdaję sobie sprawę, że gazeta sama nie wie" – mawia mój kolega satyryk.

Noworoczne opowieści o kanibalu

Przytaczałem tę liczbę pod koniec zeszłego roku, ale dla nowych Czytelników „Faktów po Mitach" warto ją znowu powtórzyć. 11 stycznia tego roku minie 1 418 dni od rozpoczęcia „specjalnej operacji wojskowej" (SWO) Rosji w Ukrainie. Tyle trwała Wielka Wojna Ojczyźniana (1941-1945) – 3 lata, 10 miesięcy i 18 dni. W tym czasie armia radziecka wyzwoliła spod faszystowskiej zarazy swoje terytorium od Moskwy po Brześć i właściwie całą Europę.

Armia Rosji niedawno porzuciła najnowszy hit propagandowy Naczelnego Wodza: obrócony w popiół Kupiańsk. Władimir Putin, z patosem kanibala, ogłosił na konferencji prasowej 19 grudnia ub.r. „zdobycie" Kupiańska. Teraz wszyscy wiedzą, że kłamał. Z-patrioci piszą, że generał, który pospieszył z doniesieniem o „zdobyciu" Kupiańska zastrzelił się.

Wniosek jest oczywisty. Wielka Wojna Ojczyźniana była dla nas święta. Wojna z Ukrainą jest komercyjna. Toczy się dla pieniędzy. Ci, którzy zginęli w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej, nadal są opłakiwani. Rosyjskie społeczeństwo w najlepszym wypadku jest obojętne wobec poległych i okaleczonych w Północnym Okręgu Wojskowym. Chcieliście dużych pieniędzy? Proszę bardzo! Niezależnie od tego W. Putin nadal blefuje i wierzy, że wyszedł zwycięsko w minionym roku. Żąda od Trumpa nowych ukraińskich ziem. Otwarcie grozi Europie. Obraża jej przywódców, nazywając ich „świniami".

Przyzwyczailiśmy się do kłamstw i chamstwa. Stały się normą w życiu politycznym. Ale, dzięki Bogu, Europejczycy się obudzili. Zmiana w ich świadomości jest pozytywnym skutkiem minionego roku. Teraz Europa rozumie, że nikt poza nią samą nie może jej pomóc. Po czterech latach wojny Rosja stała się niekompatybilna ze światem. Ekspansja stała się jej jedynym sposobem na przetrwanie.

Być może moje odczucia są mylne, ale sądzę, że nad dyktatorem zbierają się ciężkie, kremlowskie chmury. Są na to pośrednie dowody. Jednym z nich jest przeprowadzona przez socjologów ankieta, w której pytali Rosjan o ich zdanie na temat Michaiła Miszustina. Zgodnie z rosyjską konstytucją, to premier rządu rosyjskiego zastępuje prezydenta, gdyby ten zrezygnował (czy to z własnej woli, czy z woli Boga). Coraz częściej i głośniej mówi się o zmianie władzy.

Oficjalne statystyki wskazują, że nawet 75 proc. Rosjan chce natychmiastowego zakończenia wojny, niezależnie od tego, czy deklarowane przez W. Putina cele zostaną osiągnięte. Coraz więcej ludzi rozumie, że zło skupiło się w jednym człowieku. Że to demoralizuje nie tylko jego i jego otoczenie, ale także społeczeństwo. Myślę, że nie zdradzę wielkiej tajemnicy ujawniając, że opozycja w Rosji i za granicą zaplanowała oryginalny protest. Wraz z nadejściem wiosny młodzi ludzie i nastolatkowie będą pisać literę „X" na ścianach budynków, chodnikach, garażach, na każdej dostępnej powierzchni. To oznacza „dość!". Dość kłamstw! Dość terroru! Dość okradania ludzi! Każdy nada temu symbolowi własne znaczenie.

Wyraziłem swoje ostrożne przewidywania. Co na ten temat sądzą bardziej wyrafinowani politycznie analitycy?

Dmitrij Bykow, pisarz: Ta wojna nie zakończy się zgodnie ze scenariuszem Putina ani na jego warunkach. Europa nie ma zamiaru oddawać Ukrainy. Dla Europy ta kwestia jest ważniejsza i bardziej paląca niż dla kanapowego bojownika, rosyjskiego emeryta, który marzy o zwycięstwie za wszelką cenę. Nadejdzie moment, kiedy Putinowi trudniej będzie kontynuować wojnę niż ją zakończyć. Już wkrótce zobaczymy blok antyrządowy. Skala kompromitujących materiałów, które zostaną ujawnione, będzie nie do opisania.

Jekatierina Szulman, politolog: Nie widzę żadnych poważnych motywów, które skłoniłyby Rosję do zaprzestania działań wojennych. Rosja wierzy, że walczy skutecznie, że sprzyjają jej warunki polityczne. Putin jest przekonany, że jeśli będziemy kontynuować walkę, możemy wygrać więcej, niż już wygraliśmy. Z kolei Ukraińcy obawiają się, że mogą stracić więcej w negocjacjach niż na polu bitwy. Obie strony starają się wywrzeć jak najlepsze wrażenie na obserwatorach, zwłaszcza na Amerykanach. Z drugiej strony, miniony rok był czasem kolosalnego obciążenia dla rosyjskiego systemu rządzenia. Stało się jasne, że zasoby tego systemu nie są tak wielkie, jak próbuje się przedstawiać. Biorąc to pod uwagę, zainteresowanie Rosji wytchnieniem od wojny jest oczywiste. Nie wiemy jednak, jak poważnie Putin to potraktuje.

Próba tchórzostwa

Dmitrij Orieszkin, politolog: Są ważne elementy składowe: zasoby ludzkie, materialne, finansowe… Nie są one nieograniczone. I jest jeszcze świat osobisty, skoncentrowany w głowie Putina. Ta głowa myśli, że nie jest tak źle. A może nawet, że jest dobrze, bo – hura! – naciskamy. Ale rok temu mówiliśmy, że Rosja zdobywa maleńkie miasteczko Pokrowsk. Minął rok, nadal je zdobywa. Wśród Europejczyków narasta irytacja – to aspekt obiektywny. Jest też aspekt subiektywny. Z jakimi przeszkodami Putin będzie musiał się zmierzyć jutro? Wyraźnie widać, że „dziadek" coraz bardziej odrywa się od rzeczywistości, coraz bardziej zamyka się w swoim małym świecie, który zbudował ze współpracownikami.

Kiriłł Rogow, politolog: Porażka militarna Putina jest oczywista. Rosja traci ok. 10 proc. swojego produktu krajowego brutto (PKB) i co roku odnotowuje 350 tys. zabitych i rannych. Nie jestem jednak pewien, czy wojna zostanie przerwana, bo pojawił się nowy czynnik, który Putin skutecznie wykorzystuje. To Trump. Putin potrafi manipulować Trumpem i jego otoczeniem przekonując, że powinni mu pomóc uzyskać jak najkorzystniejsze warunki pokoju. Pojawił się konflikt między USA a Europą w sprawie pomocy dla Ukrainy. Jest to na rękę Putinowi. Wojna może być mniej intensywna, ale Putin uważa, że musi być kontynuowana, ponieważ prowokuje zarówno konflikty w Europie, jak i między Waszyngtonem a Europą. To główny czynnik napędzający zainteresowanie Putina kontynuowaniem konfliktu.

Wiktor Szenderowicz, pisarz: Ukraina to przyczółek Europy. Chroni Europę. Gdyby nie ukraińska armia, Putin byłby teraz w Polsce i wszyscy wzruszaliby ramionami: musimy negocjować. Mieszkam w Warszawie i wiem o czym mówię. Czy Polacy są gotowi umierać? A co z Niemcami? Putin dostrzega tchórzostwo Europy i demonstracyjnie pokazuje swoją zuchwałość. Mówi, że zrobi co zechce, dopóki jego żądania nie zostaną spełnione, dopóki Ukraina nie skapituluje. Kiedy masz do czynienia z bandytą, który robi krok w twoją stronę chcąc zaczerpnąć twojego tlenu, wycofanie się jest bezcelowe, bo zrobi kolejny krok i znów zaczerpnie twojego tlenu. Teraz Putin oddycha ukraińskim tlenem; jeśli mu się pozwoli, będzie oddychał powietrzem Polski, państw bałtyckich… To logika bandyty. Każdą próbę wycofania się i negocjacji postrzega jako słabość. To kolejny test zbiorowego tchórzostwa Zachodu. Zachód oblał test w ciągu ostatnich czterech lat. Zobaczymy, co będzie dalej.

Siergiej Miedwiediew, politolog: Berlin i Bruksela, jak poprzednio, nie osiągną porozumienia. Wojna nie skończyła się przed ostatnimi świętami Bożego Narodzenia i nie skończy się przed następnymi. Losy świata rozstrzygają się na dyskretnej celebracji życia na Morzu Czarnym, gdzie ukraiński dron za 100 000 dolarów zatopił wart miliard dolarów rosyjski okręt podwodny, który wystrzeliwał pociski Kalibr. Jesteśmy świadkami totalnej rewolucji w sprawach wojskowych, która wykracza daleko poza plany Trumpa i wojnę. Ukraińskie drony dotrą do Kremla i Wałdaju.

Anton Arbatow, Moskwa
przekład Marta Hofman

eprasa.pl 43eadab36b

Nowy rok, nowa wojna

Już trzeciego dnia drugiego roku drugiej kadencji Trump udowodnił, że nie wolno nie doceniać jego nieobliczalności.

Reakcje mediów USA na akcję tak szokującą w trzeciej dekadzie XXI wieku, jak napad powietrzny na stolicę suwerennego państwa i kidnaping jego lidera, były stereotypowe. Te konserwatywne usiłowały usprawiedliwiać i racjonalizować działanie bossa supermocarstwa, czasem w groteskowy sposób: kongresmen republikański Tom Emmer w TV Fox złożył hołd: „Niech Bóg błogosławi prezydenta pokoju, Donalda Trumpa". Używane przez prawicę argumenty były piętnowane i wyszydzane przez komentatorów mainstreamowych. To samo działo się, gdy proszono o opinie republikańskich i demokratycznych członków Kongresu. Parlament USA nie został zawiadomiony o planowanym w głębokiej tajemnicy ataku, nie wspominając, że władza wykonawcza nie prosiła go – wymaga tego konstytucja – o zgodę na rozpoczęcie ataku militarnego. Do 5 stycznia przedstawicieli narodu nie poinformowano, co Trump zamierza robić dalej.

W wystąpieniu 4 stycznia Trump (brzmiał jak pijany, to zapewne skutek silnych psychotropów) niewiele mówił o formalnym pretekście napadu: zatrzymaniu i zamiarze osądzenia Maduro, oskarżonego w USA o organizację dostaw narkotyków. Dużo czasu poświęcił natomiast wenezuelskiej ropie naftowej. Amerykanie dowiedzieli się, że jej największe na świecie złoża nie należą do Wenezueli, lecz są własnością USA. Do 1976 r. były bowiem rabunkowo eksploatowane przez największe koncerny amerykańskie: ExxonMobil, ConocoPhillips i Chevron. Upaństwowienie złóż przez władze Wenezueli, to w interpretacji Trumpa „kradzież ich Ameryce". To wyjaśniałoby, dlaczego o ataku nie poinformowano Kongresu, lecz zawiadomiono o nim zawczasu koncerny naftowe. Inwestorzy z Wall Street mają się sposobić do biznesowej wycieczki do Wenezueli.

Informację o zawiadomieniu koncernów podał sam Trump. Jednak 5 stycznia Reuters doniósł, że jego rozmówcy z kierownictwa wielkich firm naftowych nie potwierdzają tego: nic nie wiedzieliśmy, nie mamy planów eksploatacji wenezuelskich złóż. Część ekspertów uważa, że to nie musi być wykręt. Przygotowanie złóż do wydobycia wymaga wielomiliardowych nakładów finansowych, które nie zaowocują zyskami przez lata. Inwestycje owe miałyby być inicjowane w czasie, gdy nikt w USA nie wie, jaka będzie przyszłość Wenezueli. Kto zaryzykuje utopienie pieniędzy w kraju, który może pogrążyć się w chaosie lub zostać zniszczony, jak kiedyś Irak, działaniami wojennymi (Trump oświadczył, że jest gotów na wprowadzenie wojsk amerykańskich).

Orgazm imperatora

Liberalni komentatorzy, m.in. Rachel Maddow, usiłując odpowiedzieć na pytanie, jaki był motyw pogwałcenia suwerenności Wenezueli, eliminują po kolei możliwe powody ataku. Wersja o zamiarze postawienia Maduro przed sądem za przemyt fentanylu do USA jest wykluczana jako absurdalna. Dawno stwierdzono, że Wenezuela nie angażuje się w fentanyl (to domena Chin i Meksyku), zaś jej udział w eksporcie kokainy, która trafia prawie wyłącznie (w 90 proc.) do Europy, „The New York Times" ocenił jako „umiarkowany".

Maduro należało porwać, bo był dyktatorem? Ależ Stanom Zjednoczonym nie wadzą dziesiątki światowych dyktatorów; Trump ich (Putina, Xi Jinpinga, Kim Dzong Una) darzy admiracją. Ameryka obala tylko lewicowych. (Za wyjątkiem Putina. Nie słychać o planach nalotu amerykańskiego na Kreml i porwania zarządzającego nim zbrodniarza wojennego i tyrana.) Jeśli ktoś by twierdził, iż Amerykanie kierowali się względami praworządności – Maduro prawdopodobnie sfałszował wybory 2024 r. i nie był legalnym prezydentem kraju – muszą najpierw wyjaśnić, dlaczego miałoby to być nie do przyjęcia dla Trumpa, który równo 5 lat temu poszczuł swych adoratorów na Kongres, usiłując pogwałcić wolę wyborców i pozostać na stanowisku prezydenta, mimo wysoko przegranej elekcji (na Bidena głosowało 81 mln wyborców – rekordowy wynik w historii USA).

Jeśli wyeliminować także zamiar przejęcia wenezuelskich złóż kopalnych (6 stycznia mówiono również o odkrytych złożach złota), to pozostaje jeden motyw i ten liberalni komentatorzy w USA lansują. Trump jest motywowany nieposkromioną żądzą dominacji. Jeśli nie na świecie, to na zachodniej półkuli. Dlatego natychmiast po uprowadzeniu Maduro zaczął wygrażać pięściami rządzącym Kubą i Meksykiem. Demokratycznie i legalnie wybranemu prezydentowi Kolumbii Gustavo Petro Trump zagroził powtórką akcji wenezuelskiej. Nie dość, że Petro jest lewicowcem, to jeszcze odważył się potępić zabijanie załóg wenezuelskich motorówek na Pacyfiku i Atlantyku – pod nieudokumentowanym zarzutem przemytu narkotyków. Trump zachowuje się tak, bo może – konstatują niezależni komentatorzy. Nikt nie jest w stanie go powstrzymać. Kongres kontroluje republikańska posłuszna większość, Sąd Najwyższy w ubiegłym roku wydał bezprecedensowy wyrok zapewniający Trumpowi bezkarność.

Trump choruje na chroniczny orgazm megalomanii i ma jeszcze trzy lata u władzy – jeśli nie spróbuje kadencji nielegalnie przedłużyć. Jak wiadomo, jego imperialne knowania nie ograniczają się do Ameryki Łacińskiej. Po nalocie na Caracas powtarzał groźby pod adresem Grenlandii („Jest nam niezbędna z powodu bezpieczeństwa narodowego!"). Z pewnością nie zrezygnował z chęci przekształcenia Kanady w 51. stan oraz z przejęcia kontroli nad Kanałem Panamskim. „Dążenie do dominacji, chęć podporządkowywania sobie i egzekwowania posłuszeństwa innych, to jądro mentalności Trumpa" – stwierdza analityk Jonathan Chait.

Prezydent dowodzi też po raz kolejny braku zdolności liderów USA do wyciągania wniosków z nauczek przeszłości. Irak zaatakowany został pod fałszywym pretekstem posiadania broni masowego rażenia. Potem motywem zbrojnej interwencji stał się zamiar usunięcia dyktatora Saddama Husajna i budowa w Iraku demokracji. Jak się to 10 lat później skończyło, pamiętamy. Podobne były finały wojen z Wietnamem i Afganistanem.

Sygnał dla świata

Zastanawiający jest stosunek Trumpa do liderki wenezuelskiej opozycji, świeżej noblistki Marii Machado oraz Edmundo Gonzaleza, który w ostatnich wyborach pokonał Maduro. Oboje zostali przez Trumpa wyeliminowani z listy prawowitych następców uprowadzonego prezydenta. Rzekomo brak im poparcia i zaufania narodu. Kiedy w 1989 r. George Bush senior przeprowadził akcję porwania do USA dyktatora Panamy (i byłego współpracownika CIA) gen. Manuela Noriegi, szybko i przy udziale Stanów zastąpiono go praworządnym liderem i nie usiłowano zawładnąć Kanałem Panamskim.

Nieprawicowe media USA przypominają też niezliczone, powtarzane przez Trumpa od 2016 r. deklaracje chęci skupienia się na problemach kraju i rezygnacji z zagranicznych wojen. Tymczasem w pierwszym roku drugiej kadencji Trump ingerował zbrojnie – prócz Wenezueli – w Somalii, Iraku, Jemenie, Iranie, Syrii i Nigerii. Jaki sygnał daje światowym dyktatorom amerykański kidnaping oraz plan rządzenia Wenezuelą i eksploatacji jej ropy? Daje Chinom wolną rękę w sprawie Tajwanu, a Putinowi w agresji na Ukrainę. Netanjahu widzi zielone światło dla eksterminacji Strefy Gazy i Zachodniego Brzegu.

W komentarzach pierwszych dni po ataku na Caracas, w którym zabito co najmniej 40 ludzi, dominowały eufemizmy. Oględnie stwierdzano, że akcja „wydaje się niezgodna z prawem międzynarodowym" – choć eksperci jednoznacznie mówią, że stanowi pogwałcenie Karty NZ zakazującej zbrojnych napaści na inne kraje. Zamiast słowa „okupacja", które precyzyjnie określa zamiary Trumpa, mówi się o rządzeniu Wenezuelą. Asystenci w Białym Domu i członkowie rządu zapewniają, że Ameryka nie jest w stanie wojny z Wenezuelą, co kłóci się z przekazem o „rządzeniu" i „eksploatacji" złóż. Politolodzy z kręgów akademickich wskazują, iż nocny napad na Caracas oznacza powrót do starych koncepcji stref wpływów najsilniejszych państw. Do tzw. doktryny Monroe z 1823 r., którą Trump ochoczo się afiszuje.

Oprócz wszystkich szkodliwych dla stabilności świata konsekwencji napadu na Wenezuelę jest jeden potencjalnie korzystny aspekt: pojawiają się sygnały, że baza MAGA, rozczarowana militarną akcją Trumpa, odwraca się od niego.

Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl 43eadab36b

WIRÓWKA

Pierwszą literę odgadniętego hasła wpisujemy do zaznaczonego pola, a następnie prawoskrętnie. Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu utworzą rozwiązanie.

1) jedna wiosny nie czyni, 2) barszcz z botwiny podawany na zimno, 3) potrawa z podrobów bogatych w żelazo, 4) złota lub sobotniej nocy, 5) powieść o tematyce przestępczej, 6) pod kopułą na trapezie lata, 7) bracia herbowi, 8) opaska na nodze ptaka, 9) dba o dobro ojczyzny, 10) malarskie krosna, 11) stragany z różnościami, 12) długa, cienka bułka, 13) płycizna piaszczysta na dnie, 14) składany nóż kieszonkowy, 15) kufer w aucie, 16) grubsza kość podudzia, 17) przedmiot na planie filmowym, 18) heros i bohater wojny trojańskiej, 19) pomieszczenie na gotówkę i złoto w banku, 20) podwyższenie na trumnę, 21) w szufladzie zecera, 22) pokrycie na poduszkę, 23) dobór przez eliminację, 24) zajmuje się badaniem ciał niebieskich, 25) zapięcie z pyknięciem, 26) lek na wszystkie choroby, 27) publiczność, 28) farba wodna, 29) placówka dyplomatyczna, 30) stała załoga wojskowa w mieście, 31) depesza, 32) odcinek dróg oddechowych, 33) pajęczak w zodiaku, 34) deltoid na sznurku, 35) spec od robinsonad, 36) bursa, 37) ma żeberka z żeliwa, 38) malwa sudańska, 39) serce komputera, 40) ideologia oparta ma marksizmie-leninizmie, 41) wszystkowiedzący w powieści, 42) odtwarza winyle, 43) pracowita w pasiece, 44) cywilna onuca, 45) cieńsza od książki, 46) żydowski dom modlitwy, 47) na każdego się znajdzie, 48) mycka, 49) propagowanie jakichś idei, 50) do mierzenia ciśnienia atmosferycznego, 51) przepona, 52) przyrząd do ścinania głów, 53) wędlina wędzona z rozdrobnionego mięsa, tłuszczu i przypraw, 54) dykteryjka, 55) zmarszczony pas tkaniny przyszywany jako ozdoba, 56) kapelusz z szerokim rondem noszony w Hiszpanii i Ameryce Łacińskiej, 57) ptak co w drzewa stuka.

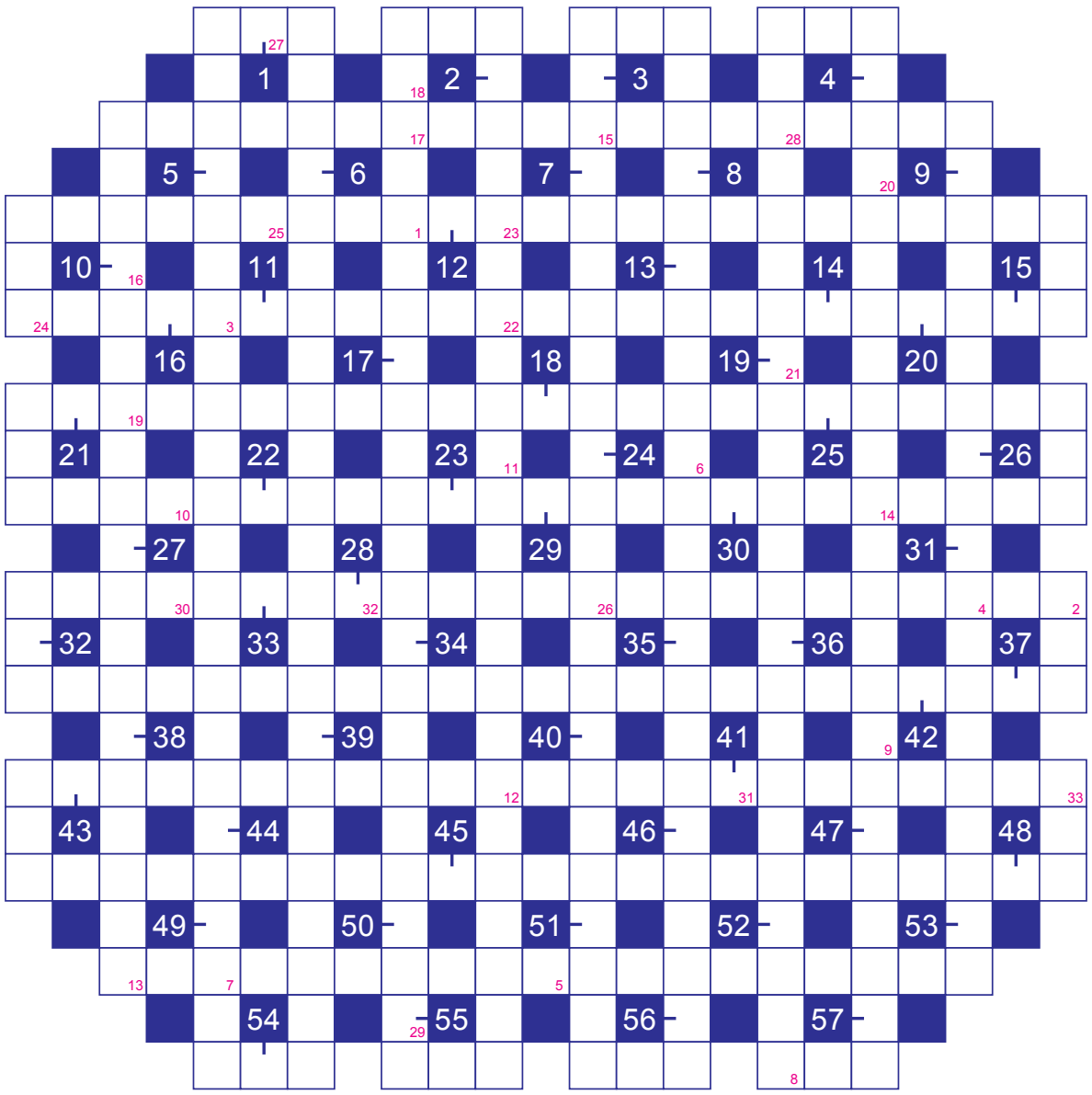

Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM" na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach", ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM" imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Przychodzi facet do lekarza i mówi:
– Panie doktorze, co noc śnią mi się myszy, które grają w piłkę nożną.
– To niech pan dziś weźmie te tabletki, zaczną działać od razu.

– [1] [2 3 4] [5 6 7 8] [9 10] [11 12 13 14 15]?

[16 17] [18 19 20 21 22 23 24] [25 26 27 28] [29 30 31 32 33]!

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 51-52/2025:
„KOLOROWYCH BOMBECZEK, SŁODKIEGO LENISTWA I BŁOGIEGO ODDECHU OD CODZIENNEGO POŚPIECHU".
Nagrody otrzymują:
Helena Kijewska ze Szczecina, Jan Miczek z Wałbrzycha, Michał Światowski z Turku.

Moja niewiara

Jest wiele różnych religii na świecie, ale tylko ludzie, jako jedyni wśród zwierząt, wymyślili sobie różnych bogów. Tak daleko w swoim myśleniu odeszliśmy od faktu, że jesteśmy tylko zwykłymi zwierzętami. Oczywiście, religie w procesie rozwoju społecznego ludzi były potrzebne do socjalizacji. Dzisiaj jednak w rozwiniętych krajach religie odchodzą do lamusa. Spełniły już swoją negatywną rolę w historii ludzkości, że bez żalu powinniśmy im powiedzieć: do widzenia. Tak łatwo jednak nie będzie. Człowiek jest bowiem tak tępym zwierzęciem, że nie przyjmuje do wiadomości nawet oczywistych faktów naukowych. Miliardy ludzi nie uznają teorii ewolucji. Wyznają kreacjonizm. Jak można wierzyć, że jakiś bóg stworzył po parze zwierząt i tak to poszło dalej. Dogmaty religijne, wymyślone przez różnych cwaniaków w przemyślnych strojach, służą tylko im, aby wygodnie i beztrosko żyć, a ludzi utrzymywać w ciemnocie. Jak człowiek zastanowi się tak na trzeźwo, a nie po paru kielichach wina, które niby zamienia się w boską krew, że wszystkie dogmaty to wierutne bzdury, po religiach powinna pozostać tylko kupa śmiechu. Co to za bóg, który przysyła swojego jedynaka na ziemię, aby ludzie przybili go do krzyża, niby za nasze grzechy. Dobra rada: zostań ateistą i żyj bez grzechów. Nie ma żadnego życia po śmierci ani na ziemi, ani w niebie. Niebo mamy nad swoimi głowami i niech będzie ono kolorowe, a nasze życie tu i teraz jak najlepsze, czego z okazji świąt zimowych życzą ateiści z Gdańska.

Waldemar Sz.

Niczego nie będzie

Nie wiem czy pamiętacie, Państwo, kandydata na prezydenta sprzed lat niejakiego Kononowicza. Jego głównym przesłaniem w kampanii wyborczej było, że jak zostanie prezydentem, to niczego nie będzie. No i mamy Kononowicza w Pałacu Prezydenckim, bowiem Nawrocki, wetując wszystko jak leci, także trzyma się tej zasady. Ostatnio zawetował ustawę podwyższającą akcyzę na alkohol, argumentując, że jest za szybko wprowadzana i konsumenci nie będą mieli czasu na przygotowanie się do tej podwyżki, czytaj – nie zdążą zaopatrzyć się w aparaturę do pędzenia bimbru. W swojej kuriozalnej argumentacji przebił nawet Kononowicza. Nawrocki jest chyba pierwszym prezydentem, któremu bardziej na sercu leży los alkoholików i komfort picia niż ich zdrowie i spokój społeczny. Argumentował też, że producenci nie będą mieli czasu na przygotowanie się... Tylko nie rozumiem związku jednego z drugim, bowiem podwyżka akcyzy nie ma nic wspólnego z produkcją alkoholu, bowiem nie zmienia jego receptury – zawartość alkoholu w alkoholu będzie taka sama – więc nie wpływa na cykl produkcyjny. Bardziej bezsensownej argumentacji nigdy nie słyszałem...

Józef F., Głogów

eprasa.pl 43eadab36b

Od czasu wynalezienia sztuki kulinarnej ludzie jedzą dwa razy więcej niż wymaga tego od nich natura.

Benjamin Franklin

I w końcu po świętach!!!

Niestety, przez ostatnie dwa tygodnie jedliśmy chyba więcej niż dwa razy więcej… Goście, którzy ostatnio mnie odwiedzili, prosili tylko o kawę lub herbatę, broniąc się przed jakimkolwiek jedzeniem, tłumacząc się tym, że już nie mają siły na nic więcej. I trudno im się dziwić. Mnogość pysznych wigilijnych potraw, które przecież najczęściej przygotowuje się tylko w tym czasie, więc grzechem byłoby ich nie skosztować, a potem jeszcze te rodzinne świąteczne obiady, a po nich różne ciasta oraz desery, którymi ciocie lub babcie chciały się pochwalić, więc trzeba choć spróbować, sprawiły, że teraz potrzebujemy już tylko czegoś lekkiego.

Lekko i szybko

A zatem nadszedł czas na chwile wytchnienia dla przejedzonych, zmęczonych nadmiarem świątecznych łakoci, a także dla tych, których spodnie lub sukienki jakoś same zbiegły się w praniu. I choć amerykański pisarz Mark Twain powiedział, że: „jedynym sposobem na zachowanie zdrowia jest jedzenie tego, czego nie chcesz jeść, picie tego, czego nie lubisz, i robienie tego, na co nie masz ochoty", nie jest to prawda absolutna. Na szczęście, można jeść smacznie i zdrowo, choć czasem lepiej zrezygnować z niektórych dodatków lub iść na spacer z psem.

Sałatki

Wiem, powtarzam się, ale cóż zrobić, skoro sałatki sprawdzają się w każdej sytuacji. Pozwalają co nieco zrzucić, można je przygotować wcześniej lub razem z gośćmi, wiele z nich smakuje także, a czasem nawet i bardziej, następnego dnia, zatem to, co zostanie, można zabrać do pracy. No i najlepsze – nie musimy rygorystycznie przestrzegać ilości dodawanych składników, dzięki czemu występują w prawie nieskończonej liczbie wariantów. Dobre są z konkretnymi, cięższymi sosami majonezowymi, które jednak w wielu przypadkach łatwo i smacznie można zamienić na lekkie i zdrowe winegrety. Trafiają do nich głównie warzywa, czasem wzbogacone białkiem (ryba, ser, mięso, fasola) i węglowodanami (ziemniaki, ryż, makaron, kasze) i dosmaczone owocami. A wszystko zależy od wyobraźni. I zawartości lodówki.

Najlżejsze

Cykoria lub endywia są orzeźwiającym, odrobinę gorzkawym dodatkiem do potraw. Genialnie komponują się z serami, zwłaszcza pleśniowym lub manouri, z orzechami, owocami (szczególnie lubią towarzystwo granatów, cytrusów, a także kaki, które łagodzą ich goryczkę). Dla przytłumienia goryczki sprawdza się miód, rodzynki lub suszona żurawina. Interesująco dopieszczą owoce granatu. Natomiast sosy – lub elegancko: dressingi – mogą być z dodatkiem majonezu, śmietany, oliwy lub jogurtu.

A zatem wystarczy pokroić cykorię w paseczki i dodać do niej pokrojone gruszki i śliwki z octu, doprawić oliwą, miodem, solą i pieprzem. Ja o tej porze roku najchętniej do cykorii dorzucam pomarańcze, obrane i pokrojone na cząstki, trochę suszonej żurawiny i robię sos, mieszając jogurt z majonezem, z przewagą tego pierwszego. Na koniec sypię dużo świeżo zmielonego pieprzu.

Endywia jest śliczna, wystarczy jej poszarpane liście porwać na kawałki, dodać do nich np. pokrojoną w paseczki marchewkę, ser pleśniowy typu rokpol, rodzynki, orzechy włoskie, skropić oliwą i sokiem z cytryny, doprawić solą, szczyptą cukru, pieprzem. I tyle.

Łososiowa

Włóżcie wędzonego łososia na kilka minut do zamrażarki, wtedy jego mięso stwardnieje i łatwiej je pokroić w cieniutkie plasterki. Rozłóżcie na talerzu liście sałaty; najlepsza byłaby rukola, dobra będzie też ta, którą akurat macie w lodówce, np. mieszanka sałat, najlepiej z rukolą. Do sałaty dodajcie pokrojoną w paseczki czerwoną paprykę, parę suszonych pomidorów z oleju pokrojonych w kostkę, kilka małych pomidorów przeciętych na pół, niewielką szalotkę pokrojoną w cieniutkie plasterki, łososia już po pokrojeniu podzielonego na kawałki, takie na jeden kęs. Skropcie sokiem z cytryny i oliwą lub olejem, w którym były suszone pomidory, oprószcie świeżo zmielonym pieprzem i posypcie prażonymi orzechami włoskimi/ ziarnem słonecznika/pestkami dyni.

Jeśli lubicie konkretne sosy, wymieszajcie jogurt z łyżką oliwy, dodajcie 2-3 zmiażdżone ząbki czosnku, łyżkę majonezu, doprawcie szczyptą cukru, pieprzem, solą lub sosem sojowym. A zamiast papryki do sałatki mogą trafić dowolne kiełki, świeży ogórek, plasterki awokado…

Rybna

W jednym ze sklepów znalazłam mrożone warzywne mieszanki na wagę. Idealne na szybki obiad lub sałatkę. Ugotujcie w bulionie lub przesmażcie na niewielkiej ilości oleju mieszankę egzotyczną lub chińską. Przełóżcie ją do miski, dodajcie podzielony na kawałki ugotowany w bulionie filet rybny, możecie dołożyć pokrojonego łososia lub inną wędzoną rybę (sprawdźcie, czy nie ma ości), następnie listki świeżej bazylii lub natkę pietruszki, skropcie sokiem z cytryny i oliwą. Bardziej treściwie? Dołóżcie kilka łyżek ugotowanego ryżu.

Mięsne

Z szynką: połączcie pokrojoną w paseczki szynkę lub polędwicę z jajkami pokrojonymi w kostkę, ogórkiem kiszonym lub marynowanym pokrojonym w kosteczkę, kilkoma łodygami selera naciowego pokrojonego w krążki, ale nie za dużo, bo zdominuje smak, dołóżcie do podostrzenia smaku trochę kaparów i wymieszajcie z majonezem/jogurtem, doprawcie ewentualnie musztardą lub odrobiną chrzanu.

Z kurczakiem: ugotujcie ryż (a może został z poprzedniego dnia?), dodajcie do niego mięso z kurczaka z rosołu (rozdrobnione i bez skóry), pokrojoną w drobną kostkę cebulę lub szczypiorek, kiszone/marynowane/świeże (wtedy ze skórką) ogórki pokrojone w kostkę, odcedzoną kukurydzę, majonez (w lżejszej wersji wymieszany z jogurtem lub sos winegret), doprawcie do smaku solą i pieprzem.

Z pieczonym mięsem: to fajny, ale zdecydowanie niedietetyczny, choć bardzo ekonomiczny pomysł na sałatkę warstwową, do której trafiają różne gatunki pieczonego mięsa, które zalegają w lodówkach po świętach. Ważne, by odkroić tłuszcz (z mięsa, nie z lodówek) i użyć tylko chudego, powinno być go ok. 200-300 g. Odkrojony tłuszcz zamroźcie, opiszcie, a kiedy zbierze się więcej takich resztkowych kawałków, upieczcie kawałek łopatki lub szynki z cebulą, ugotujcie kawałek wątróbki, zmielcie wszystko razem i zróbcie pasztet.

Wróćmy do sałatki. Ułóżcie na dnie szklanej misy liście kruchej sałaty porwane na kawałki, na nie połóżcie pokrojone w kostkę mięso, posmarujcie je cieniutką (lub grubszą, ale jakby co, to nie miejcie potem do mnie pretensji) warstwą majonezu, na to wysypcie 4 ugotowane, obrane ze skorupek i starte na grubej tarce jajka, potem 5 startych średniej wielkości ogórków konserwowych bądź kiszonych, na nie znów majonez, na to pestki słonecznika/grubo posiekane orzechy włoskie, potem 200 g żółtego twardszego sera też startego na grubej tarce, majonez i wypestkowane, pokrojone w paseczki suszone śliwki (10-20 sztuk). Jeśli macie ochotę, możecie posmarować wierzch sałatki warstwą majonezu, udekorować sałatą, słonecznikiem, owocem granatu…

Stronę redaguje **Joanna Cyterska**

eprasa.pl 43eadab36b

Wesoło już było

Z gadziej perspektywy

W nowym roku poraziła mnie przerażająca informacja. Ogłoszono wyniki fundamentalnych, przekrojowych, globalnych badań słów najpopularniejszych obecnie na świecie piosenek.

Wydźwięk ich treści jest jednoznaczny. W ostatnich latach smutne piosenki masowo wyparły piosenki wesołe. Kiedyś wielce popularne, dominujące na rynku muzycznym. To oznacza, że teraz nasz zglobalizowany świat nie nuci o poranku refrenów „Hej ho, hej ho, do pracy by się szło". Ludzie nie dowartościowują się refleksją „Jak dobrze wstać skoro świt". A potem, patrząc w okno przy porannej kawie, nie zauważają, że „Autobus czerwony przez ulice mego miasta mknie".

Teraz młody chłopak albo pragnąca wspólnej higieny para nie wzdycha radośnie przy porannym prysznicu, że „Ptak śpiewa o poranku"! Teraz młodzi ludzie, bo zwykle to młodzi wiekiem i duchem najczęściej śpiewają, każdy swój dzień zaczynają przede wszystkim smutnymi piosenkami. Naszpikowanymi depresyjnymi treściami. O tym, że nie chce im się nawet wstać z łóżka. A jeśli już wstali, to „ch… wie, po co". Po czym konstatują: „Nic, naprawdę nic nie pomoże, jeśli ty nie pomożesz dziś miłości". A podróżując pociągiem modlą się: „Konduktorze łaskawy, byle nie do Warszawy".

A przecież były w naszym kraju czasy, kiedy piosenki wesołe dominowały w życiu codziennym. Nawet w więzieniach, miejscach uważanych generalnie za mało radosne. Moi koledzy, gity ze świętego miasta Częstochowy, w niejednym więźniu garowali. Każda odsiadka wzbogacała ich o nowe dziary i więzienne melodie. Śpiewali mi je na wolności, kiedy pierwsze wypite kwachy pierwsze kopy dawały. Śpiewali, że „grube są mury wienzienia, tyle młodzieży w nich jenczy, czekają amnestii zbawienia, głód i pragnienie ich menczy". Dzieje się tak, bo „naczelnik tego wienzienia, to taki łajdak i świnia, do pracy ciągle zagania, skąpi nam ciągle jedzenia". Śpiewali smutnymi zaśpiewami z użyciem kilku równie smutnych gitarowych akordów. I wydawało się wtedy, że nic już im nie pozostało. Tylko złapać za mojkę i się pochlastać.

Ale wtedy po smutnych, depresyjnych zwrotkach przychodziła ta optymistyczna. Nakazująca garującym gitom więcej aktywizmu życiowego, kooperacji i samozorganizowania. Preferująca filozofię czynu, gotowości do nowych, zmieniających się wyzwań.

Przy trzeciej zwrotce gitara przestawała smutno rzępolić. Zaczynała dudnić pełnią pudła rezonansowego. A gity wtedy gromko, postulatywnie śpiewały: „Wenźniowie iii więźniarki, uszyjcie sztandar z purpury. Jak będą biły pioruny, niech biją w wienzienne mury! Jak będą biły granaty, niech biją w wienzienne kraty!".

Z „Warszawianką" przez dzieje

Szóstego lipca 1918 r. partia lewicowych eserowców wszczęła powstanie przeciwko swym dotychczasowym koalicjantom, leninowskim bolszewikom. Ikoną eserowców była Marija Aleksandrowna Spiridonowa. Rewolucjonistka szlacheckiego pochodzenia, która w 1906 r. na dworcu w Borisoglebsku zastrzeliła znienawidzonego gubernatora Łużenowskiego.

Młodą rewolucjonistkę skazano na śmierć. Ale rosyjska opinia publiczną uznała ją za uosobienie ludowej sprawiedliwości. Demonstrowano w jej obronie. Władza ugięła się i wyrok zamieniono na dożywotnią katorgę. Jedenaście lat później, kiedy wybuchła rewolucja lutowa, Spiridonową uwolniono i zrehabilitowano. Rok później współkierowała nieudanym powstaniem przeciwko Leninowi i jego bolszewikom. Uwieziono ją, wraz z jej towarzyszami, na Kremlu.

Wtedy nadzorujący śledztwo jej dawny kolega z ruchu rewolucyjnego Feliks Edmundowicz Dzierżyński, też szlacheckiego pochodzenia, zapytał strażników, co zatrzymani robią. Cały czas śpiewają, zameldowali. Co śpiewają? – dociekał twórca Czeki. Same rewolucyjne pieśni, najczęściej „Warszawiankę" – odpowiedzieli.

Dzierżyński znał „Warszawiankę". Mógłby zaintonować: „Śmiało podnieśmy sztandar nasz w górę, choć burza wrogich żywiołów wyje, choć nas dziś gnębią siły ponure, chociaż niepewne jutro niczyje". Ale czy po refrenie „Naprzód Warszawo! Na walkę krwawą, Świętą a prawą! Marsz, marsz Warszawo!", pociągnąłby wtedy też drugą zwrotkę? „Dziś gdy roboczy lud ginie z głodu, zbrodnią w rozkoszy tonąć jak w błocie, i hańba temu, kto z nas za młodu lęka się stanąć choć na szafocie! O, nie bez śladu każdy z tych skona, co życie sprawie oddają w darze, bo nasz zwycięski śpiew ich imiona milionom ludzi ku czci przekaże!".

Bolszewicy skazali Spiridonową jedynie na rok więzienia i od razu ułaskawili. Potem, wykorzystując jej depresyjne stany, zamykali ją w „sanatoriach". Dopiero Stalin kazał ją zabić, on bowiem nie miał poczucia rewolucyjnej wspólnoty. Przeżyła 57 lat, w tym 34 lata w więzieniach i na zesłaniach. W 1992 r. Spiridonowa została zrehabilitowana. Po raz drugi.

Śpiew zza krat

Wraz z wieścią o dominacji smutnych piosenek dowiedziałem się też, że prezydent Trump porwał prezydenta Maduro i jego żonę. Uwięził ich w pierdlu na nowojorskim Brooklynie. Dzielnicy, gdzie roi się od mieszkających tam Żydów i wymierających już Polaków. Ale Maduro i jego żona, odizolowani w pierdlu, mogą czuć się w tej dzielnicy raczej bezpiecznie.

Niestety, nie znam piosenek wenezuelskich. Ani tych wesołych, ani smutnych. Rewolucyjnych także. Ze znanych mi osób pewnie Piotrek Ikonowicz zna pieśni ruchu boliwariańskiego.

Nie znam też gustów muzycznych pani Cilii Flores, pierwszej damy Wenezueli. Nie wiem, jakie piosenki śpiewa teraz w Nowym Jorku i czy w ogóle śpiewa.

Wiem, że w tym mieście roi się od miejsc, gdzie świetnie śpiewają i gdzie można też sobie pośpiewać. Jednak brooklyński areszt nie zachęca do wzbogacenia repertuaru. Miejsce skłania do wyboru utworów rewolucyjnych albo smutnych.

Jak wszyscy wiedzą, Polakom podobają się tylko te piosenki, które już słyszeli. Skoro teraz Polacy w Polsce i Polacy za granicami słyszą jedynie te smętne, depresyjne piosenki, zły to prognostyk dla rozpoczynającego się nowego roku.

Piotr Gadzinowski

WITAMY W KLUBIE

O. Oktan zorganizował wystawnego sylwestra w nowo otwartym Klubie Nocnym, którego jest właścicielem; a gdzie ja jako cieć odrabiam zaciągniętą u klechy pożyczkę. Byli wszyscy ważni w naszym grajdołku: radni, prezesi spółek miejskich, kierownicy sanepidu, PIP-u, PIH-u, komendanci policji, straży miejskiej, miejscowego garnizonu i straży pożarnej, dyrektorzy szpitali, rektorzy, biskupi, proboszczowie, bokserzy, woltyżerzy, komicy, prostytutki, żigolaki, raperzy, szansonistki, a nawet jeden bardzo wpływowy kontroler biletów. Alko lał się litrami, zapach palonego zioła roznosił się po całym Osiedlu, biesiadna muza ogłuszała ptactwo i mieszkańców. Fajerwerki godne szejków naftowych rozświetlały niebo i spowodowały serię małych pożarów. Wybudzone ze snu samochody wyły alarmami, tak jak i nieśpiesznie rabowane okoliczne sklepy, bo rabusie wiedzieli, że całe zasoby policji pilnują biby u proboszcza. Gdy jeden z mieszkańców poskarżył się policji na hałasy, został pobity, wrzucony do celi, a nazajutrz w trybie doraźnym oskarżony, skazany i zamknięty. I dobrze! Jak można przeszkadzać elicie w testowaniu miejsca, w którym zapadać będą te prawdziwe decyzje dotyczące miasta! Piękny przecież to przykład centralizacji usług miejskich! Frontem do petenta! Teraz załatwi wszystko w jednym lokalu. A jeżeli mu się nie uda, to przynajmniej się nachleje. W urzędach i instytucjach miejskich tego nie ma.

Wchodzimy wszak w Nowy Rok z przytupem i postępem godnym Prawdziwego Polaka! Chwała Wielkiej Polsce!

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl 43eadab36b

Czerwone korale

Za sprawą swoich fanatycznych wyznawców poprawność polityczna ewoluuje od słusznej idei zwalczania antyspołecznych uprzedzeń i językowego wykluczania do ideologicznego bicza na tych, którzy nie dość restrykcyjnie się do niej stosują. I powoli zmienia się w swoją karykaturę.

Polityczna poprawność, czyli między chamstwem a empatią

Poprawność polityczna nie spadła z nieba. Nie jest ani nowa, ani egzotyczna. Choć zrodzona w drugiej połowie XX w. w USA, w kręgach kulturowego marksizmu, nie została wymyślona przez lewackich aktywistów w przerwie między *latte* a protestem. Powstała z bardzo konkretnych powodów i z bardzo realnych krzywd.

Geneza

Jej źródła tkwią w walce o prawa obywatelskie Afroamerykanów, feminizmie, ruchach osób z niepełnosprawnościami i mniejszości seksualnych. Wszystkie te grupy były, a w pewnym stopniu nadal są, dyskryminowane, wykluczane, wyszydzane, poniżane, marginalizowane, co powoduje ich realne cierpienie, ale też zmniejsza życiowe szanse. Poprawność polityczna ma to zmienić. Na początek w sposobie myślenia. Ponieważ człowiek myśli słowami, należy negatywne zastąpić neutralnymi.

Istotą poprawności politycznej jest zastępowanie eufemizmami lub peryfrazami słów i utartych zwrotów, które mogą być uznawane za obraźliwe i sprawiać przykrość osobom, których dotyczą. Ważne jest uznanie, że nie większość i stare nawyki językowe, ale sami zainteresowani decydują, jak chcą być określani. Ponieważ myślimy i porządkujemy świat słowami, powinniśmy używać języka neutralnego, a nie wartościującego. „Złe" słowa bowiem utrwalają symboliczną przemoc i utrudniają likwidację rzeczywistej. Osoba niepełnosprawna, a jeszcze lepiej z niepełnosprawnością, gej, Rom, czarnoskóry, Arab, Azjata brzmią bez porównania lepiej niż kaleka, pedał, ciota, Cygan, Murzyn, ciapaty. To nie kosmetyka, ale diametralna zmiana perspektywy, w której człowiek przestaje być swoją cechą, obiektem żartów, stereotypów i etykiet, zyskuje podmiotowość i zaczyna być pełnoprawną osobą.

Zapewne właśnie z lęku przed nowym postrzeganiem kobiet i mniejszości nacjonalistyczna katoprawica broni starych form językowych, a pośrednio – białej, heteroseksualnej, płodnej Polski, w której „na drzewach zamiast liści będą wisieć komuniści", kobiety dokonujące aborcji to morderczynie, a anty-PiS – „chamska hołota", „gorszy sort", „czerwona zaraza".

Zalety i wady

Z polityczną poprawnością jest jak z alkoholem, który – według żartobliwego powiedzonka – używany umiarkowanie nie szkodzi nawet w największej ilości. Teoretycznie, w obydwu przypadkach granicą jest zdrowy rozsądek, choć to pojęcie bardzo pojemne i każdy uważa, że się nim kieruje. Zarazem jakiekolwiek żarty z picia są potępiane jako niedopuszczalne, skandaliczne, godzące w zdrową tkankę narodu.

Nowe słownictwo zmusza do zastanowienia i przewartościowania starych nawyków. Do pytania: czy naprawdę muszę mówić tak, jak dotychczas, czy zmiana języka jest rzeczywiście głupia, niepotrzebna i bez sensu, czy przeciwnie – stanowi cywilizacyjny i kulturowy postęp. Odpowiedzi są swoistym testem empatii. Pora uświadomić sobie, że niektóre żarty upokarzają, a rzekomo zwyczajne, wypowiadane od lat słowa bolą. Wolność słowa nie zwalnia z odpowiedzialności. A normy społeczne zawsze zmieniają się najpierw na poziomie języka. Dopiero potem – mentalności.

Efektem werbalnej poprawności politycznej jest likwidacja wielu stereotypów, zwłaszcza etnicznych, rasowych, płciowych, a niepożądanym skutkiem ograniczanie wolności słowa. Manifestacja politycznej poprawności dokonuje się zazwyczaj według rewolucyjnych maksym „Nie ma wolności dla wrogów wolności", „Kto nie z nami, ten przeciw nam" i zastępuje rzeczywiste rozwiązanie problemów, które niesie wielokulturowość i odmienność.

Problem powstaje wtedy, gdy poprawność polityczna przestaje służyć jako narzędzie refleksji, a zaczyna być systemem automatycznego karania i wykluczania tych, którzy jej dogmatycznie nie przestrzegają. Gdy zamiast rozmowy pojawia się lincz, zamiast wyjaśnienia – publiczne potępienie, zamiast edukacji – moralna wyższość jej samozwańczych depozytariuszy, którzy zamieniają się w inkwizytorów polujących na językowe potknięcia. Nie patrzą na intencje, kontekst ani gotowość do korekty. Są żądni krwi. W tej wersji poprawność polityczna zamiast chronić słabszych, jedynie buduje hierarchie wśród jej samozwańczych kapłanów.

Poważną wadą politycznej poprawności jest język oderwany od rzeczywistości, ośmieszający, brzmiący niczym parodia. Bezdomność staje się „kryzysem mieszkaniowym jednostek w tranzycji", bieda – „czasowym deficytem zasobów finansowych", klęska – „czasowym nieosiągnięciem założonych celów", zwolnienie z pracy – „restrukturyzacją zasobów ludzkich"; sprzątaczka jest „operatorką powierzchni horyzontalnych", bezrobotny – „osobą pozostającą poza rynkiem pracy", głupi – „osobą o ograniczonych zasobach poznawczych", leniwy – „preferującą wolniejsze tempo realizacji zadań", a awanturnik to „posiadacz podwyższonej ekspresji emocjonalnej". Takie, pozornie poprawne, sformułowania zamiast uwrażliwiać, oddalają od realnych problemów, bo bardziej zajmują się formą niż treścią. A ludzie, którzy naprawdę potrzebują wsparcia, znikają pod grubą warstwą pustosłowia.

Przykładem sformalizowania poprawności politycznej w polskich przepisach jest zmiana w kodeksie pracy, która weszła w życie 24 grudnia 2025 r. („Pracodawca zapewnia, aby ogłoszenia o naborze na stanowisko oraz nazwy stanowisk były neutralne pod względem płci, a proces rekrutacyjny przebiegał w sposób niedyskryminujący"). Rekrutacja musi więc dotyczyć osób górniczych, hutniczych, murarskich, krawieckich… i to pod rygorem kilkutysięcznej kary. Tylko żal, że kiedy po latach dyskryminacji w polszczyźnie zaczęły się zadomawiać feminatywy, zostały prawie natychmiast zdetronizowane przez nazwy apłciowe.

Ratowanie poprawności

Jeśli poprawność polityczna ma przetrwać jako sensowne rozwiązanie, musi wrócić do swoich korzeni, czyli empatii, dialogu i edukacji. Musi służyć ludziom, a nie algorytmom oburzenia. Współczesny świat potrzebuje języka wkluczającego, wrażliwego, ale nie sparaliżowanego strachem przed samozwańczymi hunwejbinami politycznej poprawności. Krytycznego, ale nie dogmatycznego. Otwartego na korektę, a nie zamkniętego w słowniku aktualnym przez trzy tygodnie. Jeśli będzie jedynie narzędziem dyscyplinowania, to przegra. A wraz z nim przegrają ci, których miał chronić.

Poprawność polityczna nie jest ani zbawieniem świata, ani jego końcem. Jest czasem nieudolną i irytującą, a czasem interesującą i kreatywną próbą uczynienia przestrzeni publicznej mniej brutalną, przyjaźniejszą, łatwiejszą do życia. Przesunęła granice tego, co jest powszechnie akceptowane i uznawane za normalne. Dawny „żart" coraz częściej jest dziś nazywany seksizmem, rasizmem, pogardą klasową. Dlatego na polityczną poprawność warto chuchać, dmuchać i dbać, żeby wyrosła z okresu młodzieńczego buntu i zadomowiła się jako poważna uczestniczka publicznych debat. Pomimo jej licznych wad jest lepsza od szerzącego się chamstwa, ubierającego się w szaty szczerości.

prof. Joanna Senyszyn

FAKTY PO MiTACH

TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol
Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.
Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol"
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja elektroniczna: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl**
Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 40 zł (4 wydania)
I kwartał 2026 – 130 zł
„DO-CENT" sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921
Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl 43eadab36b

ZAORANE

Katowice

Urząd Stanu Cywilnego w Katowicach podał statystyki dotyczące urodzeń w minionym roku. Do 24 grudnia 2025 r. zarejestrował prawie 4 tys. noworodków. Najpopularniejszymi żeńskimi imionami były: Laura i Hanna. Męskimi natomiast: Antoni, Jan i Leon. Urząd odmówił nadania imienia: Woj. W końcu mogło chodzić np. o Wojownika Maryi. Drugą odmowę wydano rodzicom, którzy chcieli nazwać syna Blik. Może udałoby się, gdyby to spolszczyć np. Blikosław albo Blikodem…

Bytom

Nowy Rok to dla wielu czas podsumowań i refleksji. Pewna 26-latka najwyraźniej miała sporo przemyśleń, bo sama napuściła na siebie policję. Poinformowała operatora, że jest osobą poszukiwaną. Wskazała nawet miejsce, w którym przebywała. Policjanci znaleźli przy niej marihuanę, czym sprowadziła na siebie nowe kłopoty. Cóż, będzie nad czym myśleć w kolejny Nowy Rok.

Kolno

Miasto ma swój Gang Olsena. 35- i 28-latek ruszyli ukraść paliwo. Ich planowi do doskonałości bardzo wiele brakowało. Użyli skradzionego auta. Obaj mieli sądowe zakazy kierowania pojazdami mechanicznymi i do tego byli pijani. 28-letni kierujący pojazdem miał prawie 4 promile.

Namysłów

Kolejny „geniusz zbrodni” napluł na radiowóz, a potem… wyrył na nim swoje nazwisko. Policjanci nawet nie musieli go szukać, bo stał niedaleko ciekawy reakcji na swoje dzieło.

Wyszogród

Najostrzejszymi nożami w szufladzie nie są też 37-latek i jego kolega, którym w sylwestrową noc zabrakło alkoholu. Najpierw wpadli na pomysł, że do sklepu pojadą autem, a potem jeszcze na „wycieczkę” zabrali ze sobą niemowlę.

Zambrów

Poszukiwany za kradzieże 41-latek doskonale wiedział o grożących mu konsekwencjach, jeśli wpadnie w ręce policji. Mimo to nie potrafił powstrzymać się przed przywłaszczeniem sobie zimnych ogni wartych 9 zł. Mężczyzna został zatrzymany. W zakładzie karnym spędzi najbliższych 281 dni. Widać, że przyzwyczajenia niektórych ludzi nigdy się nie zmieniają. Warto o tym pamiętać podczas kolejnych wyborów parlamentarnych.

Z PiSiej pupy się wyrwało:

Ktoś, kto stawia znak równości między D. Trumpem a W. Putinem, kłamie bezczelnie z pobudek absolutnie demonicznych.

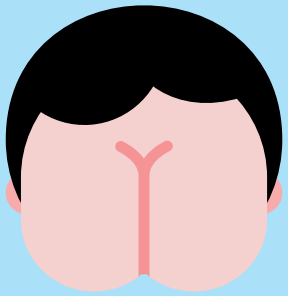

Przemysław Czarnek
poseł

FARYZJADA

Reklama

Sztuka wmawiania, że bez rzeczy, o której istnieniu wczoraj nikt nie wiedział, jutro nie da się żyć. Stanowi formę sztuki, w której brak treści uznaje się za strategię, a kłamstwo za dobrą monetę. Reklamowy przekaz jest informacją połączoną z komunikatem perswazyjnym, rozpowszechnianym w celu stworzenia nieistniejących lub pobudzenia słabych potrzeb i skłonienia do ich zaspokojenia poprzez nabycie lub korzystanie z określonych dóbr i/lub usług; także promowanie określonych spraw, idei, społecznych i politycznych projektów.

Początkowo reklamy zachwalały przede wszystkim techniczne walory, jakość i trwałość oferowanych towarów. Przez wiele lat slogan „Kup Volvo, będzie się starzało razem z Tobą” zachwycał, podobnie jak reklama telewizorów, zapewniająca, że są wyposażone w długowieczny kineskop. Ludzie chcieli kupować rzeczy solidne, które będą im służyć długie lata, a najlepiej – do śmierci. Ubrania, buty, wyposażenie domu reperowano póki się dało, a wyrzucano dopiero wtedy, kiedy już do niczego się nie nadawały. Historyjka o tym, że uczniowie zebrani z okazji trzydziestolecia matury poznali nadchodzącą wychowawczynię po płaszczu jest tylko trochę przesadzona.

Wraz ze wzrostem zamożności i powszechną zmianą mentalności trwałość zaczęła być obciachem. Ludzie doby postmodernizmu chcą mieć wciąż nowe domy, samochody, żony, meble, sprzęt RTV i AGD, a przynajmniej ubrania, kochanki i elektroniczne gadżety. Pragną jednak nie tyle wciąż nowszych towarów, co reprezentowanych przez nie wartości. Reklamy przekonują, że zdrowie zapewnią ekologiczna żywność i suplementy diety, urodę i młodość – kosmetyki, masaże, kluby fitness, a atrakcyjność erotyczną perfumy, firmowe lub choćby podrabiane ciuchy i buty oraz biżuteria. Faceci przedłużają sobie penisy samochodami i utwardzają viagrą. Kobiety robią z siebie biuściaste glonojady wierząc, że właśnie to zapewni im szczęście. Reklamy pokazują piwo jako nieodzowny element i gwarancję udanego życia towarzyskiego, majonez, rosół, makaron i pizzę – życia rodzinnego, słodycze i żelki – szczęścia dzieci. Najlepsze reklamy nie mówią, że produkt jest świetny. Mówią, że klient jest świetny, a wiara czyni czuba i napełnia kabzy producentom i handlowcom.

Ponieważ z czasem wszystko staje się banalne i nudne, ostatnio pojawiła się i robi modna reklama będącą swoim przeciwieństwem. Działa na zasadzie odwróconej psychologii: „Dlaczego żałuję, że kupiłam wyszczuplającą bieliznę? Bo nie mogę spokojnie iść ulicą, ciągle ktoś mnie zaczepia i komplementuje”. Tak reklamuje się również miasto stołeczne Warszawa: facet chodzi po ulicach, ogląda różne rzeczy, konsumuje, jedzie autobusem i nadaje przez telefon: „Warszawa jest nudna, szara, brudna, nie da się poruszać po mieście, nie ma życia towarzyskiego ani muzeów, najlepsze, co można zrobić, to siedzieć w hotelu”. A na końcu hasło: „Warszawa. Nie mów nikomu”. I jeszcze podhasło: „Pozwól nam pozostać ukrytym klejnotem Europy”.

prof. Joanna Senyszyn

eprasa.pl 43eadab36b